



# BIBLIOTEKA i MUZEUM Z.N.P.

1514-1520 W. DIVISION STREET

## WAŻNA UWAGA:

### 10 PROŚB KSIĄŻKI DO CZYTELNIKA

- I. Nim zaczniesz czytać — obłóż mnie w papier!
- II. Nie dotykaj mnie brudnymi rękami.
- III. Nie czytaj mnie przy jedzeniu!
- IV. Nie śliń palców przy przewracaniu kartek.
- V. Nie mnił kartek i nie zaginaj rogów.
- VI. Nie przeginaj mnie przy czytaniu.
- VII. Nie kładź mnie rozlaną, grzbietem do góry!
- VIII. Nie umieszczaj mnie w domu na miejscu nieodpowiednim!
- IX. Nie rób na mnie żadnych znaków i dopisków.
- X. Nie wyrywaj i nie niszczyć obrazków i kartek.


Wymaga się od każdego wypożyczającego książki z Biblioteki Związku Nar. Pol., aby się zastosował ściśle do powyższych prośb i wogóle należy oddać książkę w takim stanie, w jakim ją wypożyczono, w przeciwnym razie osoba wypożyczająca będzie zmuszona do zapłacenia wartości książki.

**DYREKCJA.**

DEC. 1953-2M



MANUFACTURED BY  
Alliance Book Bindery Co.  
1418-20-22 Emma St.  
CHICAGO



# **WAŻNA UWAGA!**

## **10 Prośb Książki do Czytelnika**

- I. Nim zaczniesz czytać — obłóż mnie w papier!
- II. Nie dotykaj mnie brudnymi rękami.
- III. Nie czytaj mnie przy jedzeniu!
- IV. Nie śliń palców przy przewracaniu kartek.
- V. Nie mnij kartek i nie zaginaj rogów.
- VI. Nie przeginaj mnie przy czytaniu.
- VII. Nie kładź mnie rozłamaną grzbietem do góry!
- VIII. Nie umieszczaj mnie w domu na miejscu nieodpowiedniem!
- IX. Nie rób na mnie żadnych znaków i dopisków.
- X. Nie wrywaj i nie niszczonez obrazków i kartek!

Wymaga się od każdego wypożyczającego książki z Biblioteki Związku Nar. Pol., aby się zastosował ściśle do powyższych prośb i wogóle należy oddać książkę w takim stanie, w jakim ją wypożyczono, w przeciwnym razie osoba wypożyczająca będzie zmuszona do zapłacenia wartości książki.

**DYREKCJA**





A

710

JUN 26 '84

DEC 21 '35

NOV 17 '52

AR 24  
PR 33  
10.31  
19.32

C 17  
115 A

A



710





151/151  
710  
★  
PAMIĘTNIKI

# MŁODEJ SIEROTY

PRZEZ

A. G.

Paulinę K. ....

---

✓  
DRUGIE POPRAWNE WYDANIE.

Biblioteka i Muzeum

Zw. Nar. Pol. w St. Zjed. P. A.

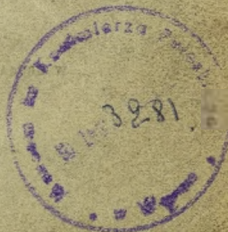
Chicago, Ill.

**WARSZAWA,**

NAKŁADEM S. H. MERZBACHA, KSIĘGARZA

PRZY ULICY MIODOWEJ Nr. 486.

1844.



WYDZIAŁ SZKOLNY  
KRAJOWY

A. S.

... X. ...

Za pozwoleniem Cenzury Rządowej.

WARSZAWA

W Drukarni pod firmą Maksymiliana Cześniewskiego N. 463.

W Drukarni pod firmą Maksymiliana Cześniewskiego N. 463.

## **PRZEMOWA WYDAWCY.**

*Zaledwie rok upłynął gdy pierwsze wydanie niniejszej książki zupełnie wyczerpnięte zostało. Takowa wziętość u światłej publiczności najlepszą jest rękojmią wartości dzieła, które ciągle poszukiwane w żadnej już oddawna nie znajduje się księgarni. To spowodowało podpisanego do nowego wydania, które przejrzone przez szanowną autorkę stanowić będzie pod wszelkim względem wyborną książkę do czytania, osobliwie też dla młodych dziewczic. Bez wątpienia mało jest książek czy pod względem moralnego wpływu na umysł i serce, czy też pod względem stylu i całego układu mogących tak śmiało i z taką korzyścią znajdować się w ręku najniewinniejszego wieku.*

*Wydawca.*

# PRZEMOWA WYDAWCY.

Wydawca niniejszego dzieła, mając na względzie jego wartość naukową i artystyczną, postanowił wydać je w formie książki, która będzie dla czytelników wygodniejsza i ciekawsza. W tym celu starannie wybrał drukarnię, w której to druku książka ta została wydrukowana. Wierzy on, że dzięki starannemu nadzorowi, książka ta będzie miała wszystkie zalety, jakie przysługują dziełom tego rodzaju. Wierzy on, że dzięki starannemu nadzorowi, książka ta będzie miała wszystkie zalety, jakie przysługują dziełom tego rodzaju.

Wydawca.

## PAMIĘTNIKI

# MŁODEJ SIEROTY.

---

15 Września.

Nie wiem doprawdy dla czego mama i Podbielska ciągle powtarzają, że pisanie dziennika jest nie tylko potrzebném, lecz i zajmującym zatrudnieniem. — Jutro skończę lat trzynaście; od sześciu już lat zapisuję codzień wszystko cokolwiek mi się przytrafi, i zawsze jedno: nauki, przechadzki, goście, odwiedziny w sąsiedztwo, cóż w tém proszę tak zajmującego? Jednakże jutro, oh! pewna jestem że coś ważniejszego napisać będę mogła. To dzień moich urodzin! Od tygodnia już widzę jak mama z Podbielską potajemnie szepcą, i najstaranniej mnie od wielkiej szafy oddalają; pewno mi

mite jakie przygotowały zdziwienie . . .  
A ojciec co ód tygodnia do Warszawy  
pojechał zapewne także jutro powró-  
ci; wiem że po urodzinach mamy i po  
rocznicy swych zaślubin, dzień mego  
urodzenia najmilszym mu jest w ro-  
ku; mógłżeby go zdala od domu prze-  
pędzić? Będę więc, o! będę miała co  
pisać jutro; kto wie nawet czy nie dziś  
jeszcze, bo słyszę turkot powozu na  
moście, a kłóżby, jeśli nie ojciec, mógł  
do nas tak późno przyjechać? . . .

. . . . .

16 Września.

Żalitał się wczoraj że nie mam co  
zapisywać w dzienniku, byłoż to prze-  
winieniem? i czyż tak prędko Bóg za  
nie karze?..... Ten turkot na moście  
co mi tyle radości wczoraj zwiasto-  
wał, był tylko straszego smutku prze-  
powiednią ..... Mój ojciec wrócił; wy-

biegłyśmy wszystkie na przeciw niemu, ledwie nas poznał; nie przywitał wcale; w milczeniu wszedł do bawialnego pokoju, usiadł na sofie i zalał rękę. Matka rzuciła mu się na szyję, ja, przestraszona jego bladością, zaczęłam z płaczem całować mu rękę i kolana, lecz długo, długo siedział smutny i zamyślony; nakoniec łzy mu się z oczu puściły, ścisnął nas obie razem i zawołał: — Dzięki Bogu! że mi was jeszcze zachował, ale też nic, nic więcej!.....

Powstał nagle i zaczął prędko chodzić po pokoju; mama, również jak ojciec blada, siedziała na sofie i nie spuszczała z niego oczu, Podbielska poprawiała ogień na kominie, a biedny Neptun, ten ulubieniec ojca, widząc że wszystkie skoki i przymilenia nie zwracają jego uwagi, przyszedł do mnie, i przytuliwszy mi się do nóg, poglądał smutnie i niespokojnie raz

na swego pana, drugi raz na mnie, jak gdyby się pragnął o przyczynie takiego przyjęcia dowiedzieć. Biedny Neptunie! i ty pierwszy raz byłeś świadkiem takiego smutku w naszym domu, i ty jak ja nie mogłeś pojąć jego źródła, lecz dzielites go szczerze i głęboko.

Po długim milczeniu ojciec stanął przed matką i rzekł wolnym głosem: Mrongowicz zbankrutował. Straciliśmy wszystko! Zadrzała Matka, lecz po chwili rzekła łagodnie: — Nie wszystko jeszcze! Wszakże mamy dom i kawał ziemi; nie zabraknie nam chleba.

— Nic nie mamy! zawołał Ojciec okropnym głosem: nic prócz długów, na których zaspokojenie cała nasza posiadłość nie wystarczy!.....

Podbielska skinęła na mnie, i obie wyszłyśmy z pokoju. W samą rzecz nie należało mi być niewezwanym świadkiem tej ważnej i nieprzyjemnej



między rodzicami rozmowy; położyłam się, lecz przez całą noc nie zamknęłam oka, bo mnie dochodził głos Ojca i płacz Matki, i jakieś ciężkie, niepojęte uczucie ścisnęło mi serce.....

Wstałam raniiej jak zawsze, raniiej mnie na śniadanie wezwano, zastałam już rodziców przy stole; Ojciec był blady okropnie, matka miała zapłakane oczy, ale oboje uściskali mnie serdecznie, i ojciec rzekł: — Moje dziecko! wielkie nas dotknęło nieszczęście! ale kiedy nam Bóg ciebie jeszcze zostawił, niech się dzieje Jego święta wola!... Widziałaś nas wczoraj w okropnym strapieniu; ale dziś nie należy się smucić, jest to dzień twoich urodzin, niech ten raz jeszcze będzie dla nas dniem pociechy.

Zapomniałam była zupełnie o tem, ale gdy ojciec przestał mówić, zalałam się łzami, bo mi przyszło na myśl że ten dzień tak dawniej miły, stanie się

teraz rocznicą nieszczęścia. Dobrzy moi rodzice inaczéj może te łzy zrozumieli, matka szepnęła coś Podbielskiej do ucha, a ta wkrótce przyniosła ogromne pudło, i wyjmując z niego sztuka po sztuce ładne suknie, kołnierzyki i pelerynki, całą nową garderobę rozłożyła na krzesłach. Ścisnęło mi się serce jeszcze bardziej. Biedna moja matka! gotując dla mnie te kosztowne drobnostki, nie przewidziała zapewne strapienia, które ją dotknąć miało w tym właśnie dniu, na który mnie i sobie tyle przyjemności obiecywała..... Ojciec dobył z kieszeni małego pudeleczka, a oddając mi je powiedział: ... i ja nie zapomniałem o tobie, droga moja Ido!... ale może to będzie ostatni kosztowny podarunek który odemnie odbierzesz, zachowaj go więc na zawsze.....

O pewno! pewno na wieki zachowam ten miły upominek. Jest to medalion złoty, a wewnątrz portrety moich rodziców. Przez cały dzień prawie nim się tylko zajmowałam. Jak też wyobrażenia mojego ojca i matki są do nich podobne! ale nie dziś, oh nie! znikł ten uśmiech z ust, żywość z oczu, świeżość z twarzy..... Daj Boże, żeby znów z czasem wróciły!.....

Cały dzień zszedł nam smutnie, nikt nie przyjechał; rodzice przeglądali rachunki, pisali listy, i teraz nie śpią jeszcze zapewne, bo widzę światło w bawialnym pokoju. Nie mogę im ulżyć strapienia, będę się więc przynajmniej o ich pomyślność modliła; będę gorąco błagała Boga ał im te święte słowa wyraźnie stać w pamięci: „Bóg dał, Bóg wzięł“, zę, zę będzie błogostawione święte. bo w ca-  
kątka, z któ-

17 Września.

Boże! Boże! czyliż mnie karzesz za to, że ciche, spokojne życie, któreś mi przez trzynaście lat pędzić pozwolił, nie dość mi się zajinującym zdawało?... Zaledwie napisałam te nieszczęsne wyrazy, alić codziennie nowe, codziennie mocniejsze zsyłasz mi umartwienia. Czyliż z nowym rokiem mojego życia nowe jego pasmo się zacznie?..... Mój ojciec chory..... zapewne zbytne wzruszenie mu zaszkodziło..... pracował jeszcze wczoraj przez dzień cały, nie spał przez kilka nocy, nie posilał się niczem..... o! czemuż, czemuż tak mocno straty tego majątku żałować, kiedy przy pracy i wytrwałości możeby go jeszcze odzyskać można. Ale zapomnij, że dobry mój ojciec nie nadmierze cierpi losem; tylko niedostatek majątku i ja znosić będzie-

my, serce jego rozdziera..... gdyby mu tylko zdrowie wrócilo!..... żeby też Bóg czém prędzej został nam lekarza, bo próżno oddalono mnie z pokoju, czuję że nie zasnę dopóki się stan ojca nie polepszy, lub przynajmniej póki nas lekarz o tém nie zapewni.

18 Września.

Nie żyje!..... cóż więcéj napiszę?..... w którąkolwiek spojrzę stronę, gdziekolwiek się zwrócę, zewsząd brzmią straszne słowa: Nie żyje!... Boże mój! Boże! ulituj się nad biedną moją matką. Ulituj się nademną tak młodą, a już sierotą!.....

19 Września.

Tylko tu mogę, choć na chwilę, zebrać i uporządkować myśli, bo w całym naszym domu ani kątko, z któ-

regoby okropność i przerażenie nie wyglądały. Wszyscy domownicy smutni, milczący, zapłakani. Podbielska łzami zalana nie odstępowała biednej mojej matki, która nie płacze, nie wyrzeka, ale blada jak płótno, z załamaniem rękami, godzinami siedzi niewzruszona, lub klęczy, w jeden przedmiot oczy utkwivszy; a tym przedmiotem..... mój ojciec..... w trumnie!..... Nie raz slyszalam, że okropnie jest patrzeć na umarłego. Prawda, ale najbardziej tym którzy go żyjącym znali, którym brakuje jego duszy, jego pieaszczot; którzy nawykli do pełnego tkliwości spojrzenia, do czułych wyrazów, a zamiast tego, głuche tylko milczenie, i zimną, nieczułą nieruchomość widzą. Prawda, o! prawda że to okropnie! ale ileżbym dni, miesięcy przy tych martwych zwłokach przesiedziała, gdybym się spodziewać mogła, że je mo-

je starania, moje pieczyoty ocucą. Ach! jak i memu ojcu musi być smutno! bo pewno dusza jego, choć opuściła ciało, patrzy na mnie i na moją matkę, widzi nasz żal, nasz smutek, a pocieszyć, okazać swego współczucia nie może!... Jednakże... pewno on szczęśliwy! wszakże dopiero za grobem prawdziwe życie się zaczyna. Pocóż więc na tym świecie żyjemy?.... Czy żeby poznavszy jego nędze i cierpienia lepiej ocenić szczęście przyszłego życia?.... Ale nie mnieto jeszcze takie rozumowanie przystoi; mnie teraz cierpieć w milczeniu, i tłumić łzy, abym była w stanie ocierać je z oczu drogiej mojej matki.

22 Września.

Widzę, widzę jeszcze ten wóz żałobny, słyszę ten odgłos dzwonów, śpiew kapłanów, płacz włościan.....

Piérwszy raz pogrzeb widziałam; i to pogrzeb ojca! Boże mój! jakże każdy dowód tkliwego przywiązania moich rodziców przeciw mnie się dziś obraca! Na toż mnie tak strzegli, na toż starannie każdy smutny, każdy przykry obraz oddalali odemnie, abym to co najokropniejszego jest w życiu człowieka z podwójną mocą uczuła, i aby ten przerażający widok na wieki utkwiał mi w pamięci!..... Póki jeszcze martwe zwłoki ukochanej osoby stoją w domu, nie wyznając tego przed sobą ludzimy się myślą, że i jej duch bliżej nas przebywa; ale kiedy je w ziemi złożyć przyjdzie..... oh! wtedy boleśniej czujemy ten długi rozdział, jak w chwili kiedy dusza opuściła ciało. Ja przynajmniej tak czułam, ale nie mogłabym sobie zdać sprawy z tego co się w sercu mojem działo; tylko to co zewnątrz uderzało moje zmysły, ten wóz, ta tru-



mna, ten orszak czarny, czarniejszy  
jeszcze przy czerwonym blasku po-  
chodni.... ten dół głęboki; wszystko to  
ciągle stoi mi w oczach. A boleść mo-  
jej matki!..... a te żałobne suknie!  
W domu i w sercu tak czarno, tak  
głucho..... Ah! boleśnie być sierotą!

25 Września.

Można jednakże żyć po wielkiej,  
niczem niepowetowanej stracie. Mo-  
żna się niejako oswoić z nieszczę-  
ściem. Moja matka, o której sądziłam  
że nie przeżyje okropności dni ze-  
złych, żyje, nie płacze, nie uskarża  
się, pracuje już nawet. Idę za jej  
przykładem, ale nieraz, kiedy ona pi-  
sze (czém się teraz najczęściej zaj-  
muje), kiedy Podbielska szyje lub się  
około gospodarstwa krząta, wychodzę  
przed dom, bo wewnątrz tak cicho,

tak smutno! Siadam na ławce i płaczę; a dobry Neptun, co także od chwili naszego nieszczęścia stracił dawną swą żywość i wesołość, zamiast skakać i szczekać radośnie, wije się skowycząc przy moich nogach, lub wspiąwszy się na ławkę zagląda mi w oczy ciekawie, i liże łzy co z nich spływają.

28 Września.

Moja matka żyje, nie płacze, nie wyrzeka, pracuje już nawet, wyrzekłam nie dawno z podziwieniem: ale dla czego? z kąd czerpie siły do zniesienia przykrego życia? z jakiego źródła pochodzi ten zapał co ją do pracy zagrzewa? z najtkliwszego i najszlachetniejszego razem. Mój ojciec stracił swój majątek przez zbytne zaufanie w niegodnym człowieku; pozostały tylko długi, które wierzyciele za

przepadłe już mieli, nie mają bowiem prawa dopominania się ich wypłaty od matki, której się ledwie mały po rodzicach spadek za całe dobro pozostał.

Cóż ona czyni? zamiast iść za radą przyjaciół, i zabezpieczyć szczupły mająteczek przed wszelkiem poszukiwaniem, sama wzywa wierzycieli, aby się po swoją należność zgłaszali; oświadczając: „iż chętnie całą swoją własność poświęci, byle nikt nie miał prawa obwiniania pamięci zmarłego jej męża. Jakże ta czynność jasno dowodzi przywiązania mojej matki! o ileż tkliwszą jest od owego nieczynnego żalu który mnie opanował, i któremu sądziłam że i ona się podda; jakiej mocy duszy potrzeba aby będąc słabą, nieznającą interesów kobietą, zająć się nimi chętnie i śmiało, i raczej się wystawić na chciwość i zdzierstwo nieznanych sobie ludzi, ra-

czěj wszystko stracić, niżeli dopuścić aby nieżyjącą już, lecz niewinną osobę, od niesłusznych zasłonić zarzutów.

O! dzięki Ci Boże! że dotykając mnie bolesną stratą ojca, zostawiłeś mi jeszcze tak tkliwą, tak szlachetną matkę. Pozwól, abym zachęcona jej przykładem, z ochotą poświęciła wszystko co do mnie wyłącznie należy, na zadosyć uczynienie sprawiedliwości, na dowód że równie mocno jak ona kochałam mego ojca.

1 Października.

Wierzyciele zaczynają się zjeżdżać; różni między nimi są ludzie, matka przyjmuje ich mile, wypłaca długi, ale układa się z kim tylko może; wymaga ustąpienia jakiejś części należności, a każdy szczęśliwy z otrzymania czegokolwiek ztamtąd, skąd się już ni-

czego nie spodziewał, zrzeka się chętnie czwartej, trzeciej części, a nawet i połowy.

Zdziwiło mnie z początku postępowanie matki; czyżby już swojej ofiary żałować miała? i czyliżby jej chciała jak najniższym kosztem dopełnić? Lecz po dojrzałszej rozwadze uznałam iż słusznie działa; bo wszakże, pomimo obowiązków względem innych, mamy je jeszcze i względem siebie. Dla czegoż więc moja matka miałaby zaniedbywać środków zachowania choć małej części swojego majątku na utrzymanie się na dal, na obmyślenie dla mnie losu, (bo wiem że to jest główną jej myślą), kiedy przez to nikomu uszczerbku nie przynosi; kiedy wszyscy chętnie się do jej prośb skłaniają. Teraz dziwię się już tylko słodyczy i łagodności z jaką prosić, a często i powtarzać swoją prośbę umie; z jaką znosi odmowne odpowiedzi;

stara się stósować do sposobu myślenia osoby z którą się uktada, byle ją tylko łatwiej do swego skłonić życzenia. O! ileż, ileż na to cierpliwości potrzeba! a gdy pomyślę że te wszystkie przykrości więcej dla mnie niż dla samej siebie ponosi; jakżebym się chętnie wszystkiego wyrzekła!..... Mam teraz dość czasu do rozwagi. Podbielska ciągle przy matce, nie może się moją nauką trudnić, tém się więc tylko zajmuję, czemu sama wydołać potrafię; rzadko się zbliżam do matki, bo widzę że ją mój widok więcej zasmuca niż cieszy. Nie pojmuję przyczyny, pewna jestem że jej nie martwię mojem postępowaniem, ale któż wie? może ją we mnie równie jak mnie w niej, ta okropna czarna suknia, i okropniejsza jeszcze bladość przeraża.

mojej córki; bo Bóg mi świadkiem, że szczerze postanowiłam wszystko poświęcić zaspokojeniu wierzycieli. Ale jest ich tylu, że gdyby każdy na połowie tylko przestał, zaledwiebym ją wszystkim zwrócić zdołała.

— To co innego moja pani! rzekł pan X. w takim razie i ja ustępuję. — Wprawdzie zaraz po śmierci męża Wpani, powiedziałem sobie, że się już więcej z moimi pieniędzmi nie zobaczę, i byłbym tę stratę zniósł spokojnie. Ale kiedyś mnie Wpani swoim ogłoszeniem wywabiła z domu, musisz mi przynajmniej zwrócić 167 złotych, które na drogę wydałem. I to mówiąc ścisnął małkę za ręce, zdawało mi się nawet, że w małych, szarych jego oczach łzy błyszczały. Szczególne połączenie dziwactwa z łkliwością! oburzył się na myśl utracenia kilkuset złotych, a teraz chętnie się kilku tysięcy zrzeka. Matka

z wdzięcznością przyjęła tę ofiarę. O ileż ją teraz wyższą widzę! posądzałam ją że pragnie mnie i sobie los zabezpieczyć, gdy ona wystawiała się na wszelkie nieprzyjemności byle raz przedsięwzięte poświęcenie w całej rozciągłości wypełnić. Jakże się chlubię że jej córką jestem! z jaką czcią, z jaką dumą poglądam na nią! ta gruba czarna odzież droższą mi jest nad świetny niegdyś ubiór, bo pod nią dopiero całą szlachetność jej duszy poznałam.

Nie lękam się ubóstwa, kiedy moja matka tak odważnie ku niemu dąży; ale gdyby jej tkliwa, czuła dusza miała uleść pod zbytkiem wysilenia, gdyby sily ciała nie wydołały sile ducha, wtedy dopiero, czuję żebym prawdziwie nieszczęśliwą była. Nie pi-szę ani myślę tego z próżnej przezorności, twarz mojej matki coraz bardziej blednie, oczy codzien więcej



zapadają, oddech trudniejszym się staje. Boże! zachowaj ją od choroby!

5 Października.

Małobym mogła skreślić uwag, choć dom nasz prawie ciągle pełen nieznanym mi ludzi, lecz przywykłam już do tego, bo codzień jedno: układy, wypłaty; dziwię się tylko jak moja matka może wydołać tak licznym zatrudnieniom.

Prawda, że się jedynie interessami zajmuje, Podbielska objęła zarząd całego domu, wszyscy zajęci, nikt się o mnie myśleć nie zdaje, tylko Neptun tak smutny i samotny jak ja, nie odstępował mnie przez dzień cały. Matka dziś w wieczór smutniejsza niż zwykle siedziała przed kominkiem, i długo siedziała zamyślona, nakoniec podniosła się nagle, poszła do swego pokoju, bawiła w nim ze dwie godziny, i wró-

ciła z pudełkiem i listem w ręku, rozkazując aby się postaniec wybrał na jutro do Warszawy. Cóż to znaczy? czyby co przedawać miała? czyby już pieniędzy zabrakło?

10 Października.

W samą rzecz zabrakło pieniędzy; to pudełko posłane do Warszawy zawierało brylanty matki które jakiś jubiler zakupił. Dziś już całe pudło ze srebrem w tę samą poszło drogę, ale moja dobra ukochana matka weselsza niż była kiedykolwiek od śmierci ojca, pewnie jej już mało długów do spłacenia zostaje.

18 Października.

Przed tygodniem cieszyłam się widząc matkę weselszą, spokojniejszą, myślałam że raz przecie skończą się jej kłopoty, a wtedy właśnie najmo-

cniejszy cios jaki ją w tym czasie mógł dotknąć, wisiat nad jej głową. Kiedy myślała że kosztem sreber i brylantów zaspokoi wszystkich wierzących, zjawił się jeden jeszcze niespodziewany, groźny, z tak wielką pretensją i tak naglący, tak nieubłagany, że matka po kilkodniowym namyśle postanowiła przedać naszą wioskę aby go zaspokoić. Mój Boże! nic więc już nie będziemy miały, nawet małego własnego kącika. Podbielska coraz spogląda to na mnie, to na matkę, i ociera sobie oczy. Oh! co to za nieoceniona kobieta, ona sama połowę dawnych naszych domowników zastępuje, byle umniejszyć wydatków, a jak troskliwie nad matką czuwa! Teraz nierównie jeszcze więcej ją kocham jak w ówczas gdy się tylko moją nauką zajmowała, choć ona jej i dziś nie zaniedbuje, i codzień nie wiem jakim sposobem, od tylu zatrudnień choć go-

dzinę czasu na rozmowę ze mną znajdzie. Jak jej też słucham uważnie! pewno teraz ani jednego nie przepuszczę wyrazu, czas tak drogi, ja rosnę, mam już rok czternasty, a jeszcze tak mało umiem!.....

1 Listopada.

Dopiero sześć tygodni minęło od czasu w którym się żaliłam że nie mam co zapisywać w dzienniku, a ileż już zdarzeń, kłopotów, nieszczęść przeszło przez ten czas i obito się o mnie! Zdaje mi się że teraz przynajmniej o trzy lata starsza, i moja matka zapewne uważa tę zmianę, bo dziś po wieczery, kiedyśmy jak zwykle przed kominkiem zasiadły, rzekła do mnie:

„Moja Ido! młoda jeszcze jesteś, ale spodziewam się że mnie zrozumieć potrafisz, będąc świadkiem wszystkiego co w naszym domu od kilku mie-

sięcy zaszło. Nie posiadamy już nic — nic zupełnie. Widziałaś tego człowieka który tu przez trzy dni bawił? oglądał on naszą majątność; podobala mu się,..... i kupił ją..”

Choć przygotowana na tę wiadomość nie mogłam wstrzymać krzyku bóleści i zadziwienia; — matka wstała od kominka, przeszła się parę razy po pokoju, otarła oczy, i wróciwszy na swoje miejsce mówiła dalej:

„Tak moje dziecko, sprzedałam naszą wioseczkę, ale za to spłaciłam ostatni dług co na nas ciążył, i teraz nie już ludziom nie jesteśmy winni, nikt wskazując nas nie powie: „to nasze nierzetelne dłużnice,..... Teraz posłuchaj moich na przyszłość zamiarów..”

Natężyłam uwagę; nigdy dotąd matka nie zdawała mi sprawy z swoich czynności i zamiarów, uczułam się więc dumną i szczęśliwą jej zaufaniem, z natężoną słuchałam uwagę.

„Pozostało mi nieco pieniędzy po uiszczeniu się ostatniemu naszemu wierzycielowi, możemy pozostać w tém mieszkaniu jeszcze dwa miesiące, będą więc miała czas spieniężyć resztę sprzętów; wtedy przeniesiemy się do Rawy, najmiemy niewielkie mieszkanie, i założymy szkółkę. Ułożyliśmy to już z naszą kochaną Podbielską, bo ta wierna przyjaciółka, nie chce mnie w niedoli opuścić. Przy tych słowach matka rzuciła się ze łzami na szyję Podbielskiej i długo, długo ścisnęły się obiedwie, długo całowały ich obydwóch ręce. Taka przyjaźń, takie poświęcenie zdawało mi się nadludzkim. Prawda, że ja sobie uczucie przyjaźni tak zupełnie wystawiałam; i nieraz gorąco prosiłam Boga, aby mi pozwolił znaleźć przyjaciółkę coby tak jak ja myślała, coby dzieliła każde moje uczucie, coby mi pomagała do dobrego. O! dla takiej, pe-

wnobym bez namysłu wszystko poświęciła, najprzykrzejsza ofiara nie zdawałaby mi się trudną; bo w samém rzeczy, za długie lata szczęścia z prawdziwej przyjaźni wynikającego, czyż to zawiele przez jakiś czas wspólnie znosić cierpienie.

Po chwili, moja matka znów mówić zaczęła:

„Powierzyłam ci nasz zamiar, ale do! od ciebie zależy wesprzeć go, lub zniszczyć zupełnie. Niech cię te wyrazy nie dziwią; powtarzam, od ciebie zależy pomyślność naszego zakładu. Wprawdzie znają nas z daleka obywatele Rawy, lecz ktoby miał chęć powierzenia nam swoich dzieci, będzie uważał na ciebie, jako na wzór wychowania, które jego córkom dadź możemy; jeżeli więc w tobie dostrzegą wad, błędów, naturalnie nie tobie, ale nam winę przypiszą, osądzą nas za niezdolne do przewodniczenia

młodym panienkom, i pomimo najszczer-  
szych naszych chęci, cały zamiar speł-  
nienie na niczém.

Rzuciłam się matce na szyję, przy-  
rzekłam jój być zawsze taką, jaką mi  
zalecała; lecz uroczyściej jeszcze przy-  
sięgnęłam przed Bogiem i sobą samą,  
wszelkich starań dotożyć, aby się stać  
wzorem dla młodych panien. Nie pró-  
żność mnie do tego wiedzie, nie chęć  
pochwał, ale niechaj każda matka pa-  
trząc na mnie pomyśli: „bodajby i mo-  
ja córka taką była,“ niechaj każda z  
uszanowaniem poglądając na tę co tak  
umiała młode serce ukształcić, przy-  
zna jój wyższość nad sobą, i chętnie  
swoje dzieci jój dozorowi powierzy.  
A kiedy w nagrodę prac i trudów, do-  
bry byt zawita znowu w małeńkie mo-  
jój matki mieszkanie; kiedy ją powsze-  
chne, własnym zasługom należne oto-  
czy poszanowanie, kiedy sobie będę  
mogła powiedzieć, że i ja choć w dro-



bniej części przyłożyłam się do tego, wtedy, o! jakże będę szczęśliwą!

Ale nietylko pracować nad ulepszeniem i wykształceniem samej siebie, umyśliłam; mam rok czternasty, wprawdzie nie umiem tyle, ilebym powinna, jednakże posiadam niektóre wiadomości, może mi moja matka pozwoli wyręczyć się czasem w udzielaniu małym panienkom początkowych nauk? Z jakążbym radością objęła to nowe zatrudnienie!..... Od jutra zacznę pilnie uważać jak się nasza dobra, kochana Podbielska koło gospodarstwa krząta, żebym też czasem mogła i w tym względzie być w domu pomocą.

Mój Boże! widzisz szczerze moje postanowienie stania się tak doskonałą, jaką tylko słaba mojego wieku dziewczyna być może; racz wesprzeć to postanowienie, pobłogosław dobre przed-

siewzięcie, bo wszakże i najlepsze niczem jest bez Twojej pomocy! . . .

. . . . .

2 Listopada.

Nie spałam całą noc z radości, myśląc jak na przyszłość, przy pomocy nieba, stanę się użyteczną, nie tylko mojej matce, ale całemu społeczeństwu. Jeżeli przy pracy usilnej będę taką jaką prawdziwie zacna kobieta być powinna, jeżeli wraz z matką zostawszy przewodniczką młodych jak ja dziś osób, będę je umiała zachęcać do cnoty, do pracy, do łagodności, gdy te wszystkie przymioty zostając im na zawsze, zapewnią szczęście całego ich życia, jakże w ten czas słodko będzie powiedzieć sobie: *To moje dzieło!* sama myśl o tem spać mi dziś nie dała.

Ale, bo ja też zaprędko sobie przyszłość maluję, i to taką jakbym ją widzieć życzyła. Ileż to jeszcze lat po-

trzeba, nim u tak pożądanego stanę celu! ile pracy z sobą samą ponieść należy, jak usilnie się starać o nabycie potrzebnych wiadomości. Jednakże, mam nadzieję że tego wszystkiego dokonam, byle tylko moja najlepsza matka wróciła do dawnego zdrowia;..... dziś tak jest blada, tak się cierpiącą być zdaje; ale na nasze pytania odpowiada, że ją radość osłabiła.

Zdziwiona temi słowy ośmieliłam się zapytać, jakaby téj radości była przyczyna? „Ach moje dziecię! rzekła: kiedym wczoraj wieczór pomyślała, że teraz zachowawszy imię męża od najłżejszego nawet zarzutu, mam jeszcze szanowny ze wszechmiar sposób do wyżywienia i wychowania ciebie, rzuciłam się na kolana, i z głębi serca wzniostałam dziękunki do Stwórcy, bo nigdy, wierz mi, nawet w dniach największej pomyślności nie czułam się tak spokojną!

„im bardziej zmniejszają się dostatki,  
„tém mocniój czujemy dobroć Boga,  
„który wtedy nam jeszcze rękę podaje,  
„kiedy się zdaje żeśmy do największój  
„doszli niedoli..”

Kochana moja matka! i ona pewnie układała sobie tej nocy zamiary na przyszłość; ona myślała o mnie, jak ja o niej, ona pewnie jak i ja nie spała. Może téż noc spokojniejsza wróci jój siły.

4 Listopada.

Jedna i druga noc minęła, moja matka ciągle cierpiąca, siły jój nikną widocznie, jednakże jest wesolą, mówi wiele i najczęściej do mnie mowę zwraca, opowiada zdarzenia swojej młodości, swoją jeszcze od dzieciństwa trwającą przyjaźń z Podbielską, zaleca mi miłość i uszanowanie dla niej; czyż mi to zalecać potrzeba? czyż nie dość dla mnie widzieć jój przy-

wiązanie do matki, jęj troskliwość o moje ukształcenie, aby ją kochać z całej duszy? Żeby tylko matka nie zasnęła!..... te kilka tygodni tak ją utrudziły! tak wycieńczyły jęj siły! O Boże! Boże! od tego jednego tylko uchron mnie strapienia, wróć jęj siły, wróć jęj zdrowie!

5 Listopada.

Moja matka nie wstała dziś z łóżka. Prózne więc były moje szczere próżby. Bóg nam jeszcze jedno dotkliwe zsyła strapienie. Ale Boże mój! daruj! czemże ja jestem aby modły moje wzniosłszy się do Ciebie mogły zmienić wolę Twoję świętą! może téż to terażniejsze cierpienie jest tylko próbą, którą w dobroci swojej zsyłasz na nas, chcąc doświadczyć czy troski nie odwrócą serc naszych od Ciebie?

Ach nie! czuję o Boże! że im więcej cierpię, tém mocniej Cię kocham, tém większą czuję potrzebę rozmawiania z Tobą. Ty, Stwórco wszechmocny, widzisz moje serce, widzisz jak chętniebym poświęciła moje zdrowie, moje życie za jedną łaskę; Boże! Boże! zdrowia dla mojej matki!.....

7 Listopada.

Choroba się wzmogła, lekarz był wczoraj, i dzisiaj, patrzy na chorą, dotyka pulsu, zapisuje lekarstwa i nic nie mówiąc odjeżdża. Podbielska nie je w dzień, nie śpi w nocy, siedzi ciągle przy łóżku matki, a kiedy myśli że ona śpi, a ja nie patrzę ociera sobie raz po raz oczy. Boże mój! jakże to są wszystko smutne przepowiednie! czyżby zdrowie mojej matki w tak złym miało być stanie? czyby już i nadziei nie było kiedy Podbielska tak płacze?

ona zawsze tak odważna i ufna! Ale nie; pewnie tylko widok cierpień mojej matki łyzy jej wyciska; tak źle jeszcze być nie może.....

10 Listopada.

Nic się nie polepsza!.... matka ciągle słaba, w oczach naszych niknie. Wszystkie lekarstwa pozostają bez skutku..... Jednak pomimo zupełnego prawie wyniszczenia, najspokojniejszą jest z nas wszystkich, rozmawia często i długo z Podbielską, ale nie przy mnie; modli się, każe mi w głos czytać Pismo Święte. Czytam teraz Księgi Joba. W rzeczy samej, potrzeba wesprzeć umysł, zasilić serce nasze czytaniem i rozważaniem cierpień świętego męża i jego uległości woli Boga, aby cierpliwiej znieść, trapiące nas nieszczęście. Ten mały zapas pieniężny, który moja droga ma-

tka myślała na założenie szkółki zachować, wyczerpał się już zupełnie; choroba tyle kosztuje!..... sprzedajemy po trosze sprzęty, znikły już ze ścian obrazy na które od dzieciństwa patrzeć przywykłam, znikł i ten staroświecki alabastrowy zegar, podług którego stosowałam moje zabawy i zatrudnienia, który pierwszą mojego życia godzinę, i tyle mitych chwil oznaczył! przykro mi to, ale dla tego najwięcej, że się matka zmartwi, kiedy, powstawszy z choroby, ujrzy puste ściany; a potem tak jest smutno rozstawać się z niemymi przedmiotami przy których wzrosliśmy, które były świadkami pierwszych naszych kroków, jak gdyby się żyjących przyjaciół rzucało. Matka nic nie wie o tem co się w kasie i w domu dzieje; pytała się niedawno czemu nie słyhać zegaru? odpowiedziałyśmy iż go zatrzymano umyślnie, aby głośnie jego uderzenia nie



przerywały jęj spoczynku. Mój Boże!  
jeszcze kłamać trzeba! ale Ty takie  
kłamstwo darujesz zapewne! . . . .

. . . . .

13 Listopada.

Nie ma już nadziei! taki jest wyrok  
lekarza, takie wprzód jeszcze było zda-  
nie mojej matki, o! i nie ma już dla  
mnie szczęścia na tej ziemi! . . . .

. . . . .

Kiedyśmy z Podbielską siedząc przy  
łożku chorėj, wyglądały niecierpliwie  
lekarza, ona podnosząc się z uśmie-  
chem rzekła: „nie czekajcie go! ja  
czuję że to wszystko napróżno. Nie  
naprawi tego ręka ludzka, co ręka Bo-  
ga dotknęta. Korzystajmy więc z tej  
chwili, w której się jeszcze dość silną  
czuję, i pomówmy z sobą otwarcie..”

Uklękałam przy nogach matki, chcąc ukryć łzy które mi oczy zalały, bo widząc ją tak spokojną, tak cierpliwą, tak świętą prawie, nie śmiałam płakać w jej obecności; spostrzegła moje usiłowanie i rzekła: „płacz moje dziecko, płacz, ale nie rozpaczaj. Nadejdzie wkrótce godzina w której nam się na czas jakiś rozłączyć przyjdzie; ciężko-by mi było zostawić cię samą na tym świecie, ale Ido moja! nie będziesz sierotą!..... oto twoja matka, kiedy mnie utracisz!.....”, to mówiąc wskazała Podbielskę. Nie miałam sił odpowiedzieć, tylko z podwojonym płaczem i łkaniem ścisnęłam nogi matki..... i jej się serce ścisnęło..... łzy oczy zalały.... Przytulila mnie do piersi tak mocno jak nigdy jeszcze, pocałowała w czoło, i kazała odejść. Nigdy, nigdy nie zapomnę tego uściśnienia i pocałowania! dałby Bóg aby ono nie było ostatniem!...

16 Listopada.

Dziś był nasz proboszcz u matki i opatrzył ją ŚŚ. Sakramentami; po ich przyjęciu stała się tak wesołą, jaką jej od dawnego nie widziałam czasu: ale była to wesołość nie tego świata, święta, pobożna, z natchnienia Bożego pochodząca. Mówiła wiele o przyszłym życiu, o szczęściu połączenia się w niém kiedyś z tymi, których się tu na jakiś czas zostawia; dawała mi przestrogi które nigdy z mojej nie wyjdą pamięci, słowem gotowała się do śmierci z taką przytomnością i spokojnością, że to przejście z jednego życia do drugiego, straciło w moich oczach całą swoją okropność, i stało się tylko chwilą poważną, uroczystą, bolesną dla zostających, lecz szczęśliwą i pełną wesela dla tych, co odchodzą.

Matka ścisnęła i błogostawiła mnie kilkokrotnie, nakoniec kazała mi się oddalić mówiąc że chce spocząć, i radząc bym toż samo uczyniła. Odeszłam, ale siedzę tuż obok jej pokoju i słucham, śledzę każde jej odetchnienie. Zdaje się że śpi..... ale nie, oh nie! słyszę jęk i płacz Podbielskiej . . . .

. . . . .  
. . . . .  
. . . . .

19 Listopada.

Znowu wróciłam z smętarza, z pogrzebu, z pogrzebu matki!.... co za wyrazy!..... nie mam więc już nikogo na ziemi, a tak jeszcze młodą jestem!..... Przynajmniej tak często jak tylko można przypominać sobie będę ostatnie czyny i słowa mojej drogiej ukochanej matki. Gdym usłyszała głośne łkanie Podbielskiej, wbiegłam do pokoju; blada jak pościel na której spoczy-

wąta jej głowa, matka trzymała rękę przyjaciółki i zaklinała słabym głosem aby mi jej miejsce zastąpiła. Podbielska klęczała przy łóżku i ze łzami przyrzekała poświęcić się dla mnie jak dla własnego dziecięcia. Ukłękałam przy niej, matka złożyła ręce na mojej głowie.... „Moje dziecię! rzekła słabym głosem: bądź dobrą! bądź cnotliwą! abyśmy się kiedyś zobaczyć mogły; i niech Bóg błogosławi wszystkie twoje sprawy jak ja cię w tej ostatniej chwili błogosławię.....” Przycisnęła mnie znów do siebie z całej siły, pocałowała w czoło i uczułam dwie łzy spływające po mojej twarzy..... O! co wtedy czułam, tego niepodobna wyrazić. Te łzy zdawały mi się być widocznym znakiem błogosławieństwa nieba, ale razem tak mi ciężko spadły na serce! łzy z oczu matki w jej ostatniej godzinie..... tylko serce córki może pojąć i ocenić....

Podniosła się nagle „Boże! zawołała: daruj te łzy! ale tak boleśnie matce zostawiać sierotę jedyne swoje dziecko..” Westchnęła, skłoniła głowę na poduszki..... i czysta jej dusza uszła z tej ziemi. Ostatnie jej wyrazy nigdy z mojej nie wyjdą pamięci..... jakże mnie musiała kochać, kiedy boleść rozłączenia się ze mną przemogła nad dawno oczekiwaną radością połączenia się z moim ojcem. I stracić ją w chwili, kiedy taki dowód miłości odebrałam!..... znów iść za jej trumną jak niedawno za trumną ojca..... i słyszeć ten głuchy odgłos przysypującej ją ziemi!..... Boże mój! ileż człowiek znieść może, kiedy ja dziecko jeszcze tyle już zniosłam i żyję!.....

20 Listopada.

... Jak u nas teraz glucho, jak smutno, jak pusto! zaledwie mamy jeden sto-

lik i łóżko, bośmy przedały wszystko na pogrzeb matki; ale też nie zostaniemy tu długo. Podbielska pisała do Warszawy do pani M. która ją już dawniej po kilka razy do siebie wzywała, i czeka tylko odpowiedzi, aby porzucić miejsca gdzie nam wszystko dotkliwie przypomina straty; nie wybieramy się jeszcze w drogę, tak mało weźmiemy z sobą! Podbielska pisze, a ja prawie cały dzień dzisiejszy wpatrywałam się w mój medalion, w ten ostatni dar ukochanego ojca. Jakże to piękna jest sztuka, malarstwo! na kawałku płótna lub kości unieśmiertelnić rysy ukochanych osób. Co za szczęśliwą myśl miał mój ojciec, ten a nie inny dając mi wiązarek! jakieżby mi kosztowności potrafiły zastąpić szczęście, którego doznaję poglądając na te ożywione niejako rysy moich rodziców? zdaje mi się, że patrząc na nie, bliższą jestem błogostawionych duchów, że

ich przestrogi, nauki, przytomniejszemi są mojemu sercu. Będzie to najmilsze zatrudnienie; najdroższy skarb na całe życie moje!

27 Listopada.

Powracam z smentarza, od mogił rodziców. Odwiedziłam je pewno po raz ostatni, na długi, długi czas; bo Podbielska odebrała oczekiwaną odpowiedź i jutro wyjeżdżamy do Warszawy. Jak tak smutno na smętarzu! pusto, wilgotno, ani trawki, ani listka! Na wiosnę wprowadzie zazielenią się mogiły, zejda i na nich kwiaty przywiązaną sadzone ręką; ale ja wtedy będę daleko, na grobie moich rodziców nie zakwitną różnobarwne kwiaty jako dowód tkliwej pamięci ich córki..... Daj Boże żeby przynajmniej postęпки moje zastąpiły im tę zewnętrzną przywiązania oznakę. Niechaj



cnotliwe zasady, które w mojem zaszczepili sercu, rozkrzewiają się i wydają owoce, a tym sposobem będę mogła zaspokoić drogie ich cienia, i dowieść mojej miłości.....

Zwiedziłam wszystkie chaty, wszędzie przyjmowano mnie ze łzami, może wiedzą o bliskim moim odjeździe..... Mój Boże! jak się też wszystko zmienia! nie dawno, wstępowałam do tych chat niosąc wsparcie lub pociechę, a dziś, ich mieszkańcy mnie pocieszają i wiem że radziby mnie wesprzeć, tylko nie śmieją. Każde z tych dzieci którym pełną ręką sypałam zabawki bogatsze dziś odemnie: każde ma ojca, matkę, ja jedna sierota!.....

Byłam w ogródku, i tam pusto, smutno, aż się serce ściska. Na przyszły rok, inna ręka uprawiać go będzie; nieznane głosy obijają się o te ściany, o które się tyle razy głos moich rodziców obijał. A pokój mojej matki,

świadek tylu cnot i poświęcenia, czy-  
jém téż teraz będzie mieszkaniem?.....

28 Listopada, Rawa.

Już więc na zawsze pożegnałam lu-  
be miejsca mego urodzenia; miejsca  
w których tak byłam szczęśliwą, w któ-  
rych żyło tyle kochających mnie osób.  
A dziś! dziś tylko puste ściany opuści-  
łam; dziś ani tam, ani na całej ziemi  
nie mam nikogó coby mnie szczerze,  
z całej duszy kochał..... Ale jakże ja  
błuznię! a Podbielska co od śmierci  
mojej ukochanej matki podwoiła tro-  
skliwości i starań dla mnie, czyż ona  
mnie nie kocha?..... A ci dobrzy wie-  
śniacy co przy naszym wyjeździe z do-  
mu otoczyli skromną bryczkę na któ-  
rój jechałyśmy? Jak się tkliwie ze mną  
żegnali! Jak się cisnęli aby mi uca-  
łować ręce! Jak kobiety troskliwie  
okrywały mi nogi, zdaje się że każda

swoje dziecię we mnie widziała; a potem kiedyśmy już wioskę minęły, jak szczerze, jak z głębi duszy rozległ się odgłos: „Boże błogosław naszą pannienkę„ — Jak potem wszyscy uklękli około krzyża i modlili się za moją pomyślność! O! wszystkie te proste, dobre serca kochają mnie szczerze..... Czemuż mi Bóg nie pozwolił żyć dłużej pomiędzy nimi!..... Tak dziś smutno w mojej duszy!..... Przyjechaliśmy już nad wieczorem do Rawy; Podbielska chciała się w zajezdnym domu zatrzymać, ale pani C. dawna przyjaciółka moich rodziców, spostrzegła nas, i koniecznie do swego domu na noc zaprosiła..... Pierwszy raz od śmierci rodziców znajdowałam się w towarzystwie obcych osób; ale jak mi też przykro było patrzeć na te dzieci, szczęśliwe miłością matki; puste, wesole, co widząc mój smutek i chcąc mnie rozerwać, pokazywały mi swoje

lalki i zabawki..... przed kilkoma jeszcze miesiącami, jakżeby mnie te drobnostki były zajęły!..... a teraz!..... prędko się kształci dusza ludzka w szkole nieszczęścia; teraz często dorosłych osób rozmowa pustą i lekką mi się wydaje. Dobrze że w przeznaczonym dla mnie pokoju znalazłam pióro i kawałek papieru; mogę pisać przynajmniej, inaczej nie wiem co bym robiła. Portrety moich rodziców zapakowane w kufrze, bałam się żeby ich nie zgubić, bo mi wypadały z medalionu, nie mogę im się więc dzisiaj przyglądać. Spać także nie mam ochoty; bo jakże spać w tém mieście w którym się spodziewałam pędzić jeszcze dni szczęśliwe obok ukochanej malki, a przez które teraz przejeżdżam tylko, aby się udać do stolicy, w pośród nieznanych mi osób. Ileż to zamiarów, ile nadziei speliło na niczem! dzieci tego domu które w myśli liczy-

lam już do uczennic mojej matki a może i moich; od których się takiego poszanowania i wdzięczności spodziewałam, te dzieci mówię, nie domyślając się nawet jak dumne zamiary snuły się po tej smutkiem pochylonej głowie, przyjmują mnie z litością należną biednej, lecz mało znanej sierocie. Ah! wszystko, wszystko się zmieniło! tylko jeszcze Neptun leży jak dawniej przy moich nogach, i liże mi obuwie. Dobrze zwierzę! jakże ty szczerze dzielisz mój smutek, choć nie znasz jego źródła! ale myślę się, znasz je. Ty także szedłeś za trumną mego ojca i matki, i ty boleśnie czułeś dobrych panów stratę! Nie rozłączymy się też nigdy. Podbielska powiada że się to pani M. może niepodobać. O nie! jeżeli ta niewiasta ma tkliwe i szlachetne serce, pojmie moje przywiązanie do wiernego zwierzęcia, i ocenić je potrafi. —

Nie wiem jeszcze z jakiego względu mam zostawać u pani M. Jest ona Ochmistrzynią publicznego zakładu wychowania panien; wezwwała do siebie Podbielską na miejsce oddalającej się podochmistrzyni, a mnie przyjmuje w liczbę swoich uczennic. — Nie rozumiem jakim się to dzieje sposobem; w takich zakładach trzeba płacić za naukę, i płacić drogo; a ja pewnie nic już nie mam, bo Podbielska wcale o tém nie wspomina, gdyby jeszcze było cokolwiek w naszej kassie nie omieszkałaby mi tego powierzyć; kochana, dobra ta Podbielska, nie obchodzi się już ze mną jak z dzieckiem, lecz jak z przyjaciółką; przez drogę nieznacznie naprowadzała rozmowę na wszystkie przedmioty których mi udzielała dawniej, chciała się przekonać czy też jeszcze pamiętam czego się uczyłam. O! niech będzie spokojną, nie zawstydzę jej przed panią M.; wszakże

uż od niejakiego czasu z usilnością pracowałam nad ukształceniem mego umysłu sądząc że się do szczytnego celu zbliżam; będę więc dość umiała jak na uczennicę wchodzącą dopiero do instytutu.

29 Listopada.

Co za szczególne zdarzenie! nie, nie jestem tak nieszczęśliwą jaką się być sądziłam, kiedy mogłam dziś jeszcze wesprzeć nędzę, i uchronić od okropnego nieszczęścia szanowną niewiastę. Może téż Bóg dobry umyślnie zsyła na moją drogę widok cudzych cierpień, abym łatwiej o moich własnych zapomniała.

Dziś rano pożegnawszy uprzejmą panią C. zeszyliśmy na ulicę chcąc się w dalszą puścić drogę, gdy nagle za-

trzymał nas tłum ludu, zmierzając ku ratuszowi, a wpośród niego, blada, znędzniała, niezmiernie uboga, lecz czysto ubrana niewiasta, postępowiała zwolna, wsparta na rękę młodzieńca starszego może o kilka lat odemnie. Ubiór jego równie jak i matki wytarty, twarz równie blada; ale ta bladość nie zdawała się być skutkiem słabości; gniew raczej i oburzenie malowały się w tych młodych rysach, bo tuż obok niego i matki postępowało dwóch miejskich pachotków, widoczny znak że ich prowadzono do więzienia. Twarz niewiasty była poważną i spokojną, zdawała się z wielką słodyczą mówić do oburzonego syna, i łagodzić jego uniesienie. Wkoło niej uroczysta panowała cisza, pospólstwo zwykle tak urągające nieszczęśliwym, nie śmiało się do niej przybliżyć zbyt; zdawało się, że w spojrzeniach otacza-



jących ją osób, przebijały się raczej poszanowanie i litość niż próżna ciekawość; i dopiero na obu dość od siebie oddalonych końcach tłumu słyhać było gwar natrętny, towarzyszący za-  
zwyczaj takiemu zebraniu.

— Za cóż tak szanowną kobietę prowadzą do więzienia? spytałam stojącej obok mnie staruszki, której siły nie-  
dozwalały iść za wrzaskliwym orszakiem, lecz która mimo to przyparta do muru wspiąwszy się na palce poglą-  
dała nań ciekawie i udzielała swoich spostrzeżeń kilku obok niej stojącym osobom.

— Za długi moja panno! odpowiedziała: tak to bywa kiedy kto nadużywa zaufania drugich, a nie pamięta na przyszłość.

— Szkoda jej jednak! rzekł poważny blisko stojący mężczyzna: poczciwa to kobieta!

— Poczciwa, może! odrzekła starszka, ale jaka dumna! gdyby księżna jaka; choć do niej człowiek zagadał, to ledwie że się uśmiechnęła i parę słów odpowiedzieć raczyła.

— O! co to to prawda! zawołała druga jakaś kobieta, ja przecież w jednym domu z nią mieszkam, byłam u niej kilka razy, chcąc się jako z sąsiadką zaprzyjaźnić, ale gdzie tam! ona na to nigdy nie miała czasu; to szyla, to właśnie wychodziła z domu, to znowu słuchała jak jój synalek dziwne jakieś książki czytał....

— No! no! daj WaćPani pokój poczciwemu chłopcu i jego matce, zawołał mężczyzna: zacny to młodzieniec! cały dzień prawie pisze u pana podsędka, w wieczór daje obywatelskim dzieciom lekcye łaciny i rachunków, a to wszystko byle słabój matce parę groszy do worka przysypać.

Zajęła mnie ta rozmowa, lecz razem wznieciła we mnie chęć wsparcia téj cnotliwej matki i dobrego syna, i zapobieżenia ich uwięzieniu.

— Ile też może być winna? spytałam mężczyzny broniącego tak szczerze dobrej sprawy.

— Nie mogę tego wiedzieć panienko, ale pewnie z kilkadziesiąt złotych, kiedy ją do więzienia prowadzą.

— Sto złotych! całe sto złotych, zawołała stojąca obok mnie staruszka: wiem to doskonale, bo mi sam Jakób powiadał;—mieszkała u niego cały rok, jadła nieraz u jego żony, i nie dała im ani grosza. O! tak nie uchodzi!

— A przecież, rzekł mężczyzna, nie zubożał przez to Jakób, i pewny jestem że gdyby nie żona i jej kумы, nie byłby sobie tak źle postąpił.

— Zapewne! byłby może czekał na owego krewnego, co to miał lada dzień przybyć i napętnić Jejmości kieszenie?

— Oj ten krewny! westchnął mężczyzna: tak bogaty, a tak nieużyty! zostawić żonę własnego brata w takim niedostatku! pozwolić by ją do więzienia wleczono, za nędzne sto złotych!....

— Ach! gdybym ja miała te nędzne sto złotych, pomyślałam sobie, jakżebym je chętnie dała Jakóbowi, byle pozwolił żyć w pokoju biednej rodzinie. Nagle, błogostawiona myśl zajaśniała w mej duszy. Ten medalion z łańcuszkiem co teraz próżny na mojej szyi spoczywa, wart przecież sto złotych? gdybym go oddała?.... wszak wizerunki moich rodziców nic na swęj wartości nie tracą, choć w złoto oprawne nie będą, a wspomnienie dobrego czynu podwoi szczęście, jakiego wpatrując się w nie doznaję. Obejrzałam się na Podbielską, stała w sieni, i czekając dopóki tłum nie przejdzie rozmawiała z panią C. Nie śmiałam pytać o radę chociaż powinnabym żą-

dać jej zezwolenia, lecz pewna że potwierdzi mój uczynek, odpięłam łańcuszek, poskoczyłam szybko ku biednej kobiecie, precisnęłam się lubo z trudnością przez natłok i oddałam jej medalion. Nie chciałam czekać podziękowania, lecz nim się znowu w tłum wcisnąć zdążyłam, widziałam zadziwienie i radość na twarzy dwójga oswobodzonych, słyszałam jak pan Jakób zdejmując czapkę rzekł do swojej dłużnicy: „no! teraz to się pewno pogodzimy;„ widziałam dwóch pachotków odstępujących na stronę, i z radością w sercu wróciłam do Podbielskiej. Droga była wolna, wsiadłyśmy w bryczkę i za chwilę minęłyśmy Rawę, to miasto, gdzie sobie kiedyś tyle obiecywałam szczęścia. Ominęły mnie nadzieje, ale w tém samém miejscu doznałam prawdziwej roskoszy, bo z dobrego pochodzącej uczynku. Jakże to jednak słodko być bogatym! kiedy

codzień można wesprzeć nieszczęśliwego, cierpiącego pocieszyć.

A iluż to nędzarzy na świecie! nie domyślałam się tego ogromu cierpień; w domu moich rodziców rzadko widać było żebraka, wszyscy, dzięki ich staraniom, dobrego używali bytu; zdrowi znajdowali podostatkiem roboty a za-  
tém i zarobku, dla słabych, niedo-  
żnych, zawsze przytułek i wsparcie by-  
ło gotowe; ale zaledwie wyjechałam  
za naszą wioskę, jakież mnie uderzył  
widok? żebrak pod każdą figurą, przed  
każdą chałą małych żebraków groma-  
da. Nie widziałam czy i w Warszawie  
tak samo, bośmy już późnym wieczo-  
rem tu stanęły; już nawet pani M. uda-  
ła się była na spoczynek, lecz znala-  
złyśmy wszystko przygotowane na na-  
sze przyjęcie..... Wiem teraz jakim spo-  
sobem zostanę pomieszczoną między  
uczennicami tego zakładu. Kochana mo-  
ja Podbielska przyjmuje miejsce pod-

ochmistrzyni, lecz pobierać będzie tylko połowę płacy przywiązanej do niego, druga użyta zostanie na moje wychowanie. Co za kobieta! jakże wiernie dopełnia przyrzeczenia danego mojej matce! a z jaką skromnością, z jaką prostotą oznajmiła mi ten układ! zdawało się że to za zupełnie zwyczajny postępek uważa. Tak więc połowa każdego jej dnia będzie na moje korzyść obrócona, codziennie tyle godzin pracować dla mnie będzie! jakże ja to zawdzięczę? chyba całe moje życie poświęcając dla niej, i zapewne po Bogu i rodzicach, ona będzie codziennie pierwszą i ostatnią myślą moją, jej szczęście, jej przyjemność najgłówniejszym przedmiotem mojej uwagi.

Ciekawam bardzo poznać panią M.; utworzyłam sobie w myśli jej obraz i chciałabym aby mu podobną była, jutro rano ciekawość ta zaspokojoną

zostanie; jutro ujrzę znów i tysiącem pocałowań okryję portrety moich rodziców, tak mi już bez nich tęskno!... nie śmiałam rozpakowywać kufra, wiem że Podbielska chciałaby mi w tem pomóc, a tak się zmęczoną być zdawała!..... Czas się jednakże położyć, chociaż pewna jestem że spać nie będę; tylu i tak mocnych dziś wzruszeń doznałam, i tyle ich jeszcze jutro mnie czeka!

30 Listopada.

Nie domyślałam się, pisząc wczoraj ostatnie wyrazy jakie mnie dziś wzruszenie czekało. Nie myślałam aby w mojem położeniu, tyle nieszczęść zniosłszy, tak zupełnie będąc pozbawioną wszystkiego, można jeszcze dotkliwą, okropną ponieść stratę. A jednak tak się stało! straciłam mój osta-



tni, mój jedyny skarb na tej ziemi,  
 moich rodziców portrety!..... I to  
 kiedy? jakim sposobem?..... oto wy-  
 pełniając obowiązek dobroczynności,  
 za który, jak mnie uczono, i jak do-  
 łąd wierzyłam, prędzej czy później  
 wynagradza nas niebo. Jakaż ja otrzy-  
 małam nagrodę?..... wprawdzie nie  
 czekałam, nie spodziewałam się in-  
 nej nad tę, którą w zadowoleniu me-  
 go własnego serca znalazłam; ale nie  
 spodziewałam się i strapienia, które  
 mnie zapewne z woli Boga spotkało;  
 bo w rzeczy samej trzeba było szcze-  
 gólnego przypadku, aby wyjęte prze-  
 zemnie miniatury spostrzegła Podbiel-  
 ska układając w kufrze, i aby chcąc  
 mi wyświadczyć przysługę osadziła je  
 trwale w leżący na stoliku medalion.  
 Czyż to nie szczególne jakieś zrzą-  
 dzenie, żem ten medalion zawiesiła na  
 szyi nie otwierając go; żem nawet da-  
 jąc go biednej kobiecie nie rzuciła

nań ani jednego spojrzenia. O! jakże gorzko żałowałam tego com wczoraj dobrym czynem nazwała..... Jakżem obwiniata w myśli i Podbielską co mo portrety z kufra wyjęta, i tę nieszczęśliwą co mnie niewinnie o ich stratę przyprawita; wiem, czuję że to nie-słusznie, ale jak się wstrzymać od żalu, od wyrzekania, kiedym straciła ostatnie widome wyobrażenie moich rodziców na tej ziemi, a ta strata nikomu najmniejszego nie przyniosła pożytku..... Czuję jednak, że z każdym nowym ciosem, z każdą nową stratą, dusza moja wyżej się wznosi, i więcej nabiera mocy. Po pierwszych nieszczęściach, znękana, przytłoczona cierpieniem, ze drzeniem poglądałam na przyszłość i na wypadki które z nią nadejść mogły; ale teraz, kiedy straciłam wszystko, nawet cień, nawet pamiątkę szczęścia, teraz z dumą prawie wyzywam prześladowające mnie prze-

znaczenie, i pytam co mi jeszcze od-  
bierze?..... Ach bluźnierstwo! ja je-  
szcze mam skarby! Podbielska, pani M.  
dobry mój Neptun! Ileżbym była nie-  
szczęśliwszą gdybym ich straciła!.....

Jak mnie pani M. mile, uprzejmie  
przyjęła! Z jaką słodyczą przyrzekła  
zastąpić mi miejsce matki! Podzięko-  
wałam jej z całej duszy, ale wiem że  
miejsca matki nikt zastąpić nie po-  
rafi. Można okazywać troskliwość,  
starania, można się nawet poświęcić  
dla przybranego dziecięcia, jak moja  
dobra Podbielska czyni, ale serca,  
czucia matki nie można sobie dowol-  
nie przywłaszczyć, nie można mimo  
wszelkich usiłowań wzniecić téj mi-  
łości którą sama tylko natura w ser-  
cu matki i dziecięcia zaszcześcić po-  
rafi; o nie! wiem o tém z własnego  
doświadczenia. Kocham, uwielbiam Pod-  
bielską, co dzień z nową mocą czuję

ile dla mnie czyni, co dzień się moja dla niej wdzięczność powiększa, a jednak na jej głos nie drży mi serce jak drżało na głos mojej matki, w jej objęciach nie przejmuję mnie takie gorące, niepojęte uczucie jak mnie w objęciach matki przejmowało. Nie, raz jeszcze powtarzam, nie można miejsca matki zastąpić nikomu! Jednakże wdzięczną jestem pani M. że mi się z gotowością do tego oświadczyła; jest to osoba w podeszłym już wieku, poważna, prawie surowa, lecz widać z jej twarzy że dobrém postępowaniem można tę surowość w słodycz i łagodność zamienić. Po śniadaniu wprowadziła nas do sali naukowej, przedstawiając Podbielską jako przełożoną młodych zebranych tam panienek, a mnie jako ich współuczennicę; zimne ukłony i ciekawe na nas ze wszech stron zwrócone spojrzenia, odpowiedziały na to przedstawienie;

posadzono mnie w średniej klasie, dopóki każdy z nauczycieli nie osądzi które miejsce zajmować powinnam. Mało dziś miałam do czynienia, zostawało mi więc dość czasu do uważania moich współuczennic; może nie jestem biegłą w sądzeniu z powierzchowności, ale zdaje mi się że żadna z nich nie będzie moją przyjaciółką;.... chyba ta jasnowłosa w żałobną suknię przybrana panienska, co prawie przez cały dzień wpatrywała się we mnie. Ah! jakżebym była szczęśliwą! Jak mi potrzeba przyjaciółki w moim wieku, z moim sposobem myślenia! Lecz czegoż się łudzić próżną może nadzieją, kto wie czy nie podobieństwo ubioru a zatem i położenia ściągало na mnie uwagę młodej w żałobnych sukniach panienski. A jednak chciałabym, o! chciałabym z całego serca mieć prawdziwą przyjaciółkę, czuję że toby mnie pocieszyło w części po mojej

dzisiejszej stracie; tak, tylko to, bo próżno piszę chcąc tym sposobem zwrócić własną uwagę do innych przedmiotów, portrety moich rodziców ani na chwilę nie wychodzą mi z pamięci. Nie chcę na nowo narzekań rozpoczynać, ale jakżebym była szczęśliwą gdybym je teraz mogła do serca przycisnąć; teraz kiedy zupełnie nowe życie dla mnie się zaczyna, błagać o błogosławieństwo ukochanych cieni, i w ich rysach je czytać! Stało się! i tej rokoszy używać mi nie wolno.....

8 Grudnia.

Tydzień już minął jak jestem u pani M. coraz łaskawsza, codzien łagodniej do mnie przemawia; pozwoliła mi grywać na swoim fortepianie, bo ja nie mam mojego jak inne pensyonarki. Nauki nie wiele mi trudu zadają,

znam już początki wszystkich prawie tu udzielanych przedmiotów, to zaś co się Podbielskiej trudniejszém zdaje, wyklada mi w godzinach wolnych od zatrudnień do jéj miejsca przywiązanych. Co rano lub co wieczór daje mi lekcyę muzyki; słowem, niema prawie godziny w którejby się mną nie zajmowała; wtedy nawet kiedy z innymi uczennicami pracuje, wzrok jéj często na mnie spoczywający dowodzi, że o mnie myśli, że nademną czuwa. Z jaką ja się też usilnością do nauk przykładam! słyszałam bowiem panią M. mówiącą, że jeżeli ciągle takie jak w tym tygodniu czynić będę postępy, za dwa lata, mogę zupełnie ukończyć nauki. Miałabym tracić czas, i dobrowolnie oddać chwilę największego szczęścia jakiego się teraz mogę spodziewać na ziemi? za dwa lata szesnasty rok liczyć będę; będę mogła

tu, lub w innym jakim instytucie lub  
nakoniec w prywatnym domu pełnić  
obowiązki nauczycielki; będę mogła  
pracować sama na swoje utrzymanie,  
nie będę ciężarem dobrej mojej Pod-  
bielskiej, a później..... o! gdyby z cza-  
sem Bóg błogostawiając moje usiłowa-  
nia pozwolił mi oddać jej choć w czę-  
ści to co ona dla mnie czyni, zape-  
wnić jej spoczynek na wiek późniejszy,  
i otoczyć ją taką troskliwością, jaką  
ona mnie dziś otacza..... ale pociż  
znowu na przyszłość rachować? czyż  
mnie już te rachuby nie zawiodły? pra-  
cować tylko będę aby zamiary te z  
mojej własnej winy nie doznały opó-  
źnienia; z resztą..... niech się spełni  
wola Boga!

Dziś jako w uroczyste święto nie  
ma nauk, nie ma uczennic przycho-  
dzących na nie z miasta, a między  
niemi jasnowłosej sieroty, to też smu-  
tniej mi jak w inne dni, bo dotąd lubo



mało mówiłyśmy z sobą, nie zmieniłam pierwszego mego zdania: ona tylko z pomiędzy tylu młodych dziewic stanie się może z czasem moją przyjaciółką. Dla czego? nie wiem sama.... ale jakieś szczególne uczucie pociąga mnie ku niej mimo mojej woli; może dla tego, że się łagodniejszą jak inne wydaje. Ah bo też te inne!..... Prawie wszystkie mają bogatych rodziców, kosztowne suknie, kosztowniejsze jeszcze drobiazgi, znajomości pomiędzy najznakomitszemi mieszkańcami stolicy; jak też z tego względu są dumne i próżne! Dziś powróciwszy z kościoła, wszystkie pensyonarki zebrały się w naukowej sali i ja weszłam do niej, spodziewając się przy poufalej rozmowie prędzej jak przy lekcjach z niemi zaznajomić; lecz rozmowa toczyła się o zupełnie mi nieznanym przedmiotach, jako to o teatrach, zimowych zabawach, ubiorach, modnych

sklepach, lub bogatych domach; słuchałam więc w milczeniu, tylko kiedy niekiedy przerywaném cichém *nie!* odpowiadającém na łaskawe zapytanie której pensyonarki czy znam to, lub owo? czy byłam tu lub owdzie? pytania, nie wiem czy z nieuwagi, czy z chęci upokórzeńia mnie pochodzące, bo wszakże wszystkie wiedzą iż dopiero od tygodnia po pierwszy raz do stolicy przybyłam, skądże więc mogłabym znać jej osobliwości? Znudziła mnie ta rozmowa, poszłam do pokoju który przez szczególne względy pani M. razem z Podbielską zajmuję; nie zastałam jej; siadłam przy oknie, i poglądając na przechodzące około niego osoby, wspomniałam jak różnemi od dzisiejszego były dni świąteczne w domu rodziców spędzone, i . . . . . myślałam płakać, gdy nagle mój Neptun, który zamyslenia nie lubi, sko-

czył z swojego posłania, i przybiegł do mnie łasząc się radośnie. Jego widok zawsze na mnie skutecznie działa, bo zwraca mój umysł i pamięć w szczęśliwsze czasy, któreśmy razem przeżyli. Zaczęłam go pieścić, głaskać czarną ślniącą sierć jego, którą tyle razy ręka rodziców moich głaskała, on wdzięczny za te pieśczoty oddawał mi je po swojemu, i ani się spostrzegłam, jak mi zeszło blisko dwie godziny, gdy tymczasem kwadrans spędzony w sali, zmęczył i znudził mnie nie-  
stychanie. Jest to dowód, że dla sinu-  
tnych i nieszczęśliwych, nad cały blask ludzkiego rozumu i dowcipu, miłszą jest oznaka współczucia, chociażby od zwierzęcia odebrana. Przewidziałam że pani M. nie zabroni mi trzymać Neptuna przy sobie; uśmiechnęła się tylko gdym jej o to prosiła mówiąc, że na to nie ma przepisów,

a zatém może zadosyć mojej proźbie uczynić.

Gdyby można było miejsce rodziców zastąpić, Podbielska i pani M. zastąpiłyby mi je pewno. Zadne te niewiasty zdają się ubiegać pomiędzy sobą która biednej sierocie więcej dobrego uczyni; ale pomimo całą ich dobroć, mimo to że je kocham, szanuję, wielbię z całego serca, potrzeba mi jeszcze świeższego, żywszego uczucia; potrzeba mi przyjaźni którejby uszanowanie nie studziło, potrzeba mi serca, któreby najłżejsze moje uczucie zrozumiało, duszy przed którąbym wszystkie cierpienia, urojenia, dziwactwa nawet odkryć śmiało mogła..... a to wszystko..... dziwne jakieś przeczucie mnie ostrzega, że to wszystko znajdę pod czarną suknią mojej jasnowłosej towarzyszki. Daj Boże żeby mnie nie omyliło to przeczucie!

25 Grudnia.

Święta Bożego Narodzenia nadeszły, niegdyś dni szczęścia i zabawy, dziś dni samotności i rozmyślenia. Nie zbyt dawno jeszcze skakałam radośnie około drzewka co przybrane w jabłka, pierniki, i złoczone orzechy, oświecone różnofarbnemi stoczkami stało wśród salonu; oglądałam z zachwyceniem leżące pod niem dla mnie i wiejskich dzieci przeznaczone podarki. O jakże czas ten dalekim mi się być zdaje! często nawet wątpię abym była jedną i tąż samą osobą z owem pustem, figlarnem, szczęśliwem dziecięciem, a przynajmniej od tego czasu wieki już upłynąć musiały, bo czuję że zupełnie wyszłam z dzieciństwa, że umysł mój dojrzał pod skwarem cierpienia, dusza wykształciła się zupełnie, że przez troski, strapienia, dorosłą już stałam się osobą; a przecież

od szczęśliwego czasu mojego dzieciństwa dopiero cztery upłynęło miesiące!..... Cztery miesiące wszelako więcej od czterech lat znaczą, kiedy nam każdy dzień nową stratę, nowy zawód, lub nową a bolesną przynosi naukę..... Jakby mi dziś objętnemi były podarunki gdyby mnie nimi obsypano; jakby mnie mało obchodziła zabawa zwykle po nich w takim dniu następująca; ta cisza, spokojność która tu teraz panuje, miłszą mi jest daleko, zgodniejszą ze stanem mojej duszy..... Jednakże kiedy się pensyonarki rozjeżdżały do domów na święta, kiedy pomyślałam że każda z nich uściśnie ojca, matkę, rodzeństwo, że każda w swoim domu mile dni świąteczne przepędzi, a ja tylko, ja jedna przeżyję je smutnie pomiędzy obcymi; wtedy pomimo mojej woli przykre jakieś uczucie zazdrości podobne powstało w mojem sercu, i zniechęcona

pytałam się w duszy, dla czego ja tylko jedna mam być tego szczęścia pozbawioną?..... lecz wkrótce rozważa przyttumila niechęć i zazdrość; *Bóg tak chciał!* rzekłam sobie, a te słowa chociaż nie wesolość, spokojność mi wróciły.....

Wczoraj na wieczerzy u pani M. było kilka nieznanomych mi osób, poważne i w podeszłym już wieku; Podbielska zna wszystkie; z niektórymi nie widziała się od lat kilkunastu, rozmowa więc toczyła się żywo i przyjemnie; a ja, nie należąc do niej, wróciłam myślą do takiejże samej wieczerzy w zeszłym roku i zamyśliłam się głęboko, pewną będąc że nikt na mnie nie uważa; lecz dwie moje opiekunki zgadując zapewne co się w mojem sercu działo zwróciły z ręcznie rozmowę. Zaczęto mówić o instytutach publicznych, przepisach dla nich ustanowionych, o udzielanych naukach,

nieznacznie wciągnięto i mnie do rozmowy, a goście widząc że tem przyjemność sprawią gospodyni, coraz częstsze zaczęli mi zadawać pytania, i przy końcu wieczerzy mną się wyłącznie zajmowali. Uczulam to, i wdzięczność dla pani M. napelniła moje serce; ale nie wiem czy to już jest w moim charakterze, czy tylko z teraźniejszego usposobienia mego umysłu pochodzi, że wszystko, to nawet co mi prawdziwą sprawia przyjemność, smutne uwagi na myśl mi przywodzi, i tak, widząc dobroć z jaką pani M. starała się zwrócić na mnie uwagę swych gości, mimowolnie przypomniałam sobie czasy, w których nie trzeba było żadnych usiłowań aby się mną zajmowano; gdzie czuła otaczała mnie troskliwość, gdzie ciągła bacznosc ukochanych osób czuwała nad każdym moim krokiem, nad każdym moim słowem.



Czuję że to źle, z tego co nam mi-  
łem być może, stwarzać sobie źródło  
goryczy i udręczenia; chciałabym przy-  
mować zdarzenia jak je niebo zsyła,  
i cieszyć się dobrémi, nie mieszając  
do nich wspomnień przeszłości, ani  
przyszłości przeczuć; ale tak nie mo-  
żna: bo zdaje się że o tyle tylko żyję  
w terażniejszości o ile nad naukami  
pracuję, a reszta moich myśli zwraca  
się zawsze ku temu co było, lub  
będzie.

1 Stycznia.

Znowu szczęście, znowu radość nie-  
spodziana! bodajby tylko dłużej jak in-  
ne potrwała! Emma, ta jasnowłosa sie-  
rota do której tak niewypowiedziany  
czuję pociąg, zostanie pensyonarką w  
instytucie pani M., moje życie nabierze  
przecież więcej wdzięku, będę miała

ciągle obok siebie istotę jak ja młodą, tkliwą, wykształconą w szkole nieszczęścia; bo Emma jak i ja straciła rodziców; jak ja skutkiem poświęcenia się mojej dobrej Podbielskiej, tak ona przez litość stryja umieszczoną została między uczennicami tego instytutu. Obie w jednym jesteśmy wieku, obie pragniemy jak najspieszniej ukończyć nauki; ja, aby się Podbielskiej czémprędzej odwdzięczyć, Emma, aby jak najkrócej być przedmiotem litości stryja, który jej nie kocha, przed którym ona drży, i który się nią tylko z przyzwoitości zajmuje. Ileż więc podobieństwa w naszym położeniu! jedną drogą dążąc ku przyszłości, będziemy się mogły wzajemnie wspierać, zachęcać, pocieszać; z jednego stanowiska na świat patrząc, będziemy sobie mogły udzielać czynionych nad nim uwag, i pewna jestem, że się zrozumiemy,

że nigdy przynajmniej jedna drugiej  
nie wyśmieję.

Nie posiadam się z radości myśląc  
że przecież będę miała kogoś miłego  
wśród licznego moich współuczennic  
grona; bo dotąd wszystkie okazywa-  
ły się obojętnymi, jeżeli nie nieprzyja-  
znymi względem mnie. Przyczyną te-  
go, o ile się domyślić mogę, są moje  
postępy w naukach, i pochwały któ-  
re za nie od nauczycieli otrzymuję.  
Nie zadziwia mnie ta niechęć, nie  
może być przyjemnie widząc się wy-  
przedzonymi przez niedawno ze wsi  
przybyłą dziewczynę; lecz gdyby one  
znały pobudki mojej usilności, gdyby  
wiedziały jak mi mało idzie o pochwa-  
ły których mi zazdroszczą, pewna je-  
stem że znikłaby niechęć a litość mo-  
że zastąpiłaby jej miejsce. Jedno i dru-  
gie równie niewłaściwe uczucie, lecz  
w ich przekonaniu jakże nie żałować  
istoty co teraz tak usilnie pracuje, aby

później żyć mogła, kiedy one pozwalają tylko sobie wykladać nauki, przysłuchują im się bez wielkiego natężenia uwagi, aby się kiedyś pochłubić tem co im zostanie w pamięci!.... Emmy przeznaczenie równe jest mojemu; ona równie pilną będzie, równe ze mną odbierać będzie pochwały, i zasłuży tym sposobem na niechęć naszych towarzyszek; ale we dwie łatwiej będzie znieść ją, lub stawić jej czoło, lub przynajmniej pocieszyć się wzajemnie.....

6 Stycznia.

Pewną już jestem tego, czegom się od pierwszego w ten dom wstępu spodziewała, Emma czuła ku mnie takż sam pociąg jak ja ku niej, polubiła mnie, i dziś, jak sama powiada, jest moją prawdziwą przyjaciółką. Co za szczęście! przez te kilka dni prawie

zawsze jesteśmy razem; w sali naukowej przy jednym siedzimy stole, możemy więc jeżeli nie rozmawiać, to przynajmniej patrzeć na siebie; uczymy się na wyścigi; wieczorem, kiedy Podbielska zejdzie do salonu pani M. nie jestem już sama w naszym pokoju, Emma zawsze mi towarzyszy, udzielamy sobie wrażeń i spostrzeżeń z dnia uplynionego, opowiadamy przeszłe nasze życie, czytujemy razem książki które nam Podbielska wybiera, słowem najprzyjemniej przepędzamy te długie zimowe wieczory, co mi się z początku tak przykręmi zdawały. Często nawet wchodzimy do sali w której się zwykle pensyonarki po skończonych naukach zbierają; i tam nie tak mi już przykro jak dawniej bywało; wprawdzie rzadko która z moich towarzyszek przemówi do mnie, i wszystkie prawie poglądają na mnie z ukosa, ale wte-

dy mam obok siebie Emmę, tegoż samego doznającą obejścia: jój uśmiech, ściśnienie jój ręki wynagradza mi sówicie obojętność i złośliwe często przycinki, których obiedwie jesteśmy celem; mniejsza o to! przyzwyczailam się do tego, widzę że wszystkie moje usiłowania nie zdołałyby wzniecić przyjaznych między mną i temi młodemi osobami stosunków, postanowiłam więc zostawić to czasowi lub ich upodobaniu, i używać spokojnie szczęścia, które mi przyjaźń Emmy zapewnia.

13 Stycznia.

Nie wiem sama jak nazwać myśl która mi dziś przyszła. Stryi Emmy lubo jój nigdy widzieć nie chce, nie szczędzi wszelako kosztu na jój doskonałe wychowanie, każe ją uczyć grać, śpiewać, tańczyć, malować, a ona wierna raz powziętemu zamia-

rowi, korzysta z téj hojności, (co jej też przy wrodzonych zdolnościach nie trudno przychodzi) i celuje w tych talentach nad wszystkie uczennice naszego instytutu. Dziś więc, kiedy chcąc dokończyć rysunku tajemnie na wiązanie dla pani M. przeznaczonego, przyszła do naszego pokoju, gdy nie chcąc przeszkadzać w milczeniu tylko popłydałam na nią, i dziwiłam się prawdziwie i podobieństwu z jakim oddała każdy rys starożytnéj głowy, nagle stanęło mi w myśli pytanie, dla czego i ja bym téj sztuki posiadać nie mogła?..... i naturalna na to pytanie odpowiedź: — bo bym nie miała czém płacić za naukę. Jednakże..... czy to koniecznie potrzeba mieć nauczyciela? czy będąc przytomną lekcjom Emmy i innych pensyonarek nie mogłabym z nich korzystać?..... domyślam się, żeby mi to bardzo trudno było, że trzebaby nad-

zwyczajnej uwagi, i wrodzonej zdolności;..... lecz któż wie czy jej w samej rzeczy nie posiadam!..... Nie raz widząc ołówek lub pędzel zręcznie kierowany ręką, śledząc każdy rys, każdy pociąg, zdaje mi się że i jabym tak umiała; trzeba więc spróbować, i albo się tym sposobem uleczyć ze zbytnej zarozumiałości, albo..... o! gdybym się mogła nauczyć rysować, ileżby się moje szczęście zwiększyło! nie pragnę tego w celu posiadania pięknego i korzystnego talentu, nie! gdybym tylko o tyle mogła poznać pierwsze rysunku zasady, aby wiedzieć jak się wziąć należy do skreślenia twarzy..... tak gorąco pragnę mieć znów choć niedoskonałe wyobrażenie moich ukochanych rodziców!..... nikt prócz mnie nie mógłby teraz dokonać tego, w niczyjej pewno pamięci drogie ich rysy tak przytomnie jak w mojej nie



stoją. Zdaje się nawet, że codzien jaśniej, codzien wyraźniej mojej myśli się przedstawiają..... Mówią że czas niszczy i zacierą wrażenia, że mną przeciwnie się dzieje; każda czynność, każdy nawet wyraz moich rodziców ze wszystkimi towarzyszącemi mu okolicznościami tkwi w moim umyśle, i to tém mocniej im więcej od wymówienia go czasu upłynęło; bliższe zaś zdarzenia są jakby jakąś mgłą powleczone, szczególnie uczucia i wrażenia których już w domu pani M. doznałam, tak się niewyraźnie mojej przedstawiają pamięci, że z trudnością mi już przychodzi zdać sobie z nich jakąkolwiek sprawę; bo też i to prawda, że już odwykłam od codziennego roztrząsania moich czynów i myśli od czasu jak w Emmie mam świadka pierwszych, a powiernicę drugich, miłej albowiem udzielać swoich spo-

strzeżeń czującej, myślącej istocie niż martwemu papierowi, i jeżeli zdanie i sposób myślenia Emmy zawsze tak będzie zgodnym z moim jak dotąd, pewnie mało będę miała do zapisywania w dzienniku. Szkoda tylko, że te miłe, przyjacielskie rozmowy przebrzmiewają tak prędko, nie zostawiając i śladu po sobie, gdy tymczasem zimny, nieczuły papier przechowuje wiernie myśli i wyrazy naszą kreśloną ręką, i w kilka, w kilkanaście lat nawet przedstawia jak w zwierciadle obraz naszej duszy, jaką w każdym ważniejszym okazała się zdarzeniu, i drogę którą ku udoskonaleniu się lub poniżeniu dążyła.

Bądź co bądź, choćby mi nawet kto niewdzięczność przeciw dziennikowi zarzucił, wyznaję że wyżej nad niego przyjaźń Emmy cenię. Tak dawno pragnęłam doznać tego uczu-

cia, tak z niego szczęśliwą jestem, że-  
bym mu bez namysłu ważniejsze po-  
święciła korzyści nad te, które mi ta  
książka przynieść może. Jeśliby jeszcze  
myśl którą mi podał rysunek Emmy  
szczęśliwym skutkiem uwieńczoną zo-  
stała, jeślibym choś w najprostszy spo-  
sób zdołała skreślić drogie mi obra-  
zy,..... o! ileżbym ją więcej niż dotąd  
kochała!

Jutro zaraz zaczynam pracować nad  
wykonaniem tego śmiałego zamiaru,  
który..... najpewniej się nie uda; jednak-  
że to przedsięwzięcie muszę starannie  
przed Podbielską ukrywać, bo gdyby  
się ten anioł mógł domyśleć że pra-  
gnę posiadać sztukę rysowania, gdyby  
nadewszystko wiedziała w jakim celu,  
zapewneby sobie od koniecznych ujęta  
potrzeb, aby to życzenie zaspokoić; a  
ja już ją tyle kosztuję!.....

2 Lutego

Nieraz uczułam prawdę tych wyrazów, że „Bóg stosuje wiatry do wełny jagnięcia,„ że i człowiekowi taki tylko ciężar zsyła, jaki jego siły znieść zdołają; ale dziś dopiero poznaję jak nieograniczoną jest dobroć jego; zaledwie nas zasmuci, zaledwie nas dotknie strapieniem które w głębokiej swojej mądrości, może za koniecznie potrzebne osądził, już ręką religii podaje nam pociechę, już coraz nowe zsyła dary, które padają na smutne serce jak wieczorna rosa na ziółka słonecznym skwarem spieczone, na które po dniu chłodnym i łagodnym, obfity deszcz nawet nie wywarłby tak dobroczynnego wpływu.

Dla czegoż ten ustęp o dobroci Boga? mógłby kto zapytać, gdyby ten dziennik nie był na wieczne przezna-

czonym ukrycie. „Dla tego„ odpowiedziałabym: „że dziś ją mocniej jak kiedykolwiek uczułam, że ją pełniejszym pojęłam sercem, gdy najgorętsze moje życzenie spełniła.

Od dziś zaczynam się prawdziwie uczyć rysunku, a za kilka miesięcy będę już mogła rysować twarze, tak mi przynajmniej pan B. powiedział, a on się na tem zna zapewne, co więkksza, moja nauka nie Podbielskę kosztować nie będzie..... W istocie dziwna rzecz, że mój prawie niedorzeczny zamiar tak szczęśliwie się powiódł. Od kilku tygodni pracowałam gorliwie nad naśladowaniem pierwszych rysów głów i twarzy, do których mi Emma wzorów dostarczyła; lecz po pysiącznych próbach, przekonałam się, że to bez pomocy biegłej osoby, będzie niepodobnem do wykonania, a Emma choć wiejak sobie sama w téj mierze poradzić, nie ma jeszcze

tyle wprawy i pewności aby komu przewodniczyć mogła. Dziś więc kiedy jako w uroczyste święto wszystkie pensyonarki mające w mieście rodziny opuściły pensyę, i gdy naukowa sala zupełnie pustą została, zesłam do niej z moją bazgraniną, chcąc jeszcze po raz ostatni doświadczyć zręczności i cierpliwości której mi Bóg użyczył.

Męczyłam się już może godzinę, gdy nakoniec szczęśliwy pociąg nagrodził moję wytrwałość, i ujrawszy na poszycie zarys greckiego nosa zupełnie do wzoru podobny, nie mogłam się wstrzymać od wykrzyknienia: „To dobrze!„ — „Prawda!„ rzekł tuż za mną głos mężczyzny: odwróciłam się przestraszona, i ujrzałam z zadziwieniem pana B. nauczyciela rysunku w naszym instytucie. Powiedział mi, że przyszedłszy do pani M. w ważnym interesie i nie zastawszy

jéj w domu postanowił zaczekać; spostrzegł mnie rysującą, stanął za krzesłem, i z zajęciem przypatrywał się mojej pilności, lecz uważając niepewność pociągów, domyślił się iż z własnej tylko chęci i bez żadnych zasad przykładał się do téj pracy, a nakoniec zapytał, czyby ta chęć nie znikła, lub się nie zmniejszyła, gdyby mi chciał koniecznych w téj nauce ostróg udzielać? zapewniłam go o szczerości moich usiłowań, i aby prawdy słów moich dowieść, wyznałam w jakim celu pragnę ten talent posiadać.

Pan B. rozczulił się słysząc to opowiadanie, nie wiem czemu? bo wszakże moje życzenie bardzo jest prostem i naturalném? Oświadczył, że mnie bezpłatnie w liczbę swoich uczennic przyjmuje, że mi trzy godziny co tydzień poświęci, i że jeżeli w gorliwości nie ostygnę, przy zdolności

jaką we mnie upatrzył, za trzy miesiące będę mogła naśladować wzory całych głów łatwo i dokładnie. Lecz przydat: chcąc z pamięci twarz nakreślić, potrzeba długiej nauki, wielkiej uwagi, a nadewszystko trzeba mieć dar wyobrażenia sobie żywo nieobecnego przedmiotu.

Jeżeli więc o to tylko idzie, pewną być mogę szczęśliwego skutku moich starań, bo rysy rodziców przytomniej niż kiedykolwiek stoją mi w pamięci, i pewno żadnego nie uchybię, poznawszy zasady podług których kreślić je należy. Wprawdzie nie tak prędko jak się spodziewałam, ujrzę owoc tych usiłowań, lecz czas mile mi schodzić będzie, kiedy każdy krok jego ma mnie zbliżać do pożądanego celu, kiedy szczerą i gorliwą pracą przyspieszyć bieg jego może!



Zdaje mi się, że znowu jestem szczęśliwa. Emma mnie kocha, Podbielska zdrowsza jak dawniej, pani M. obchodzi się ze mną z widoczną przychylnością, nauki mi dobrze idą, i jeżeli się nie mylę, więcej szacunku niż zazdrości w moich współuczennicach wzbudzają. Wolalabym wszelako ich przyjaźń jak szacunek; tylko, może to imożna wina po części, żeśmy sobie obcymi tak długo zostały, bo od czasu jak Emmę poznałam, nie staram się zbliżyć do żadnej pensyonarki. Szkoda że ich nie ma w domu, w tej chwili ściszałabym wszystkie po kolei, starałabym się zjednać sobie ich przychylność. Prawda to jednak, że radość otwiera serce człowieka, i lepszém, łkliwszém go czyni.

19 Marca.

Cieszą się dziś wszyscy w domu, śpiewy, tańce, muzyka rozlegają się w sa-

lonie i dochodzą aż do mnie; a ja sama, smutna, siedzę przy moim stoliku i papierowi się skarżę, bo dziś dzień świętego Józefa, imieniny dobrej pani M., lecz razem imieniny kochanego mego ojca i rocznica jego zaślubin.

Jakże mile, jak wesoło dzień ten schodził w naszym domu, ile gości, jak liczne i życzliwe powinszowania, ile oświadczeń przyjaźni! Łatwowiej ni bo szczęśliwi, wierzyliśmy pięknym słówkom, spodziewaliśmy się takich dni przeżyć jeszcze nie mało, bośmy jasną, śmiejącą się przyszłość widzieli; tymczasem, zachmurzyło się niebo, wiatr rozwał słowa i uczucia mniemanych przyjaciół, i na wieki zatarł liczbę dni szczęśliwych. Przed rokiem mogłazem przewidzieć o ile się zmieni moje położenie? z pustej wesołej dziewczynki jestem dziś poważną, prawie dorosłą panną; wtedy tak ochoczo dzieliłam,

wzbudzałam radość i śmiechy, dziś odgłos weselości boleśnie mnie razi; zdaje mi się że wszyscy weseli mnie na przekorę, nawet Emma tańczy! szczęśliwa..... to też nie chciałam jej martwić powierzając dzisiejsze moje uczucia, ona o swoim smutku zapomniała na chwilę, niech się bawi!..... tak trudno o mity dzień sierocie, że byłoby największym okrucieństwem zatruwać go bez potrzeby, przez samolubstwo jedynie. Ja czuję że niezmiernie jestem samolubną, szczególnie w chwilach gdy nieszczęście żywić mi tkwi w sercu, zdaje mi się że wszyscy ze mną płakaćby powinni, że słońce zbyt jasno świeci, że ziemia zbyt żywą zielonością jest pokryta; w takich chwilach zapewne najlepiej oddać się samotności, nie drażnić swego cierpienia weselością drugich, i swoim smutkiem nie zachmurzać im czoła. Gdyby wte-

dy religia przyszła nam w pomoc, gdyby się można wznieść myślą do nieba, i modlić się szczerze, gorąco!..... Boże! o Boże! tyś mnie pewno natchnął tą myślą; wysłuchaj głosu mojego łaskawie!.....

10 Czerwca.

Nie wiem, czy ta książka zasługuje jeszcze na nazwisko dziennika, kiedy w niej zamiast codziennego, wiernego sprawozdania z każdego uczucia i wrażenia, zapisuję tylko wspomnienia ważniejszych w życiu wydarzeń. Lecz życie moje tak spokojnie i jednostajnie upływa; żebym bardzo mało nowych spostrzeżeń zrobić mogła; wprawdzie, czasami myśl dotąd nieznana uderzy moją wyobraźnię, lecz wtedy udzielam jej Emmie, badam jej zdanie, zbijam je, ona go broni, przekonywa mnie

o słuszności, lub się o niesłuszność przekonać pozwala, słowem z drobnostki wysnuwa się długa, zajmująca rozmowa, i bezwątpienia korzystniejsza dla mnie, niż spisywanie i odczytywanie myśli, które mi kiedykolwiek w życiu przez głowę przejść mogły. Emma była się moim żyjącym dziennikiem, jakież więc imię nadam temu niememu, martwemu powiernikowi?..... Niech się *Pamiętnikiem* nazywa.....

Pamiętnym zapewne będzie mi dzień zisiejszy; po czterech miesiącach ciągłej i natężonej pracy, zbliżyłam się o tyle do celu mych życzeń, że lubo bez eniów, bez wyrazu, rysy jednak moich rodziców zupełnie do ukochanych wzorów podobne własną skreśliłam kęą. Wprawdzie pan B. utrzymuje, że niektóre linije zupełnie się nie zgadzają z zasadami rysunku, lecz Pod-

bielska, która przecież najlepiej o tęg sądzić może, znajduje w tym prostym niezgodnym z przepisami sztuki zarysie, uderzające podobieństwo z miłymi sobie przyjaciółmi; i to mnie zupełnie uszczęśliwia.

Po stracie medalionu pragnęłam posiadać choćby najlichsze wyobrażenie zawartych w nim portretów i gdyby mi kto był dał bazgraninę podobną mojej dzisiejszej, sądziłabym się największym obdarzoną skarbem; lecz wzdę, że w miarę pomnażania się naszej wiedzy i posiadania, żądania się też zwiększają: już mi teraz nie dość na prostym choć podobnym zarysie chciałabym mieć dokładnie, ozdobnie i własną moją ręką zrobione obrazy. Życzenie to choć nierównie ważniejsze od pierwszego, nie tak jak tamto nie podobne do spełnienia, i przekonana jestem że za kilka lat przy ciągle

gorliwości, potrafię tego dokazać. Tak  
w każdej rzeczy, w każdym przedsię-  
wzięciu najwięcej stałości potrzeba do  
zwalczenia pierwszych przeszkód i tru-  
dności; jeżeli niezrażeni niemi postę-  
pujemy wytrwale po raz obranej  
drodze, widzimy ją rozszerzającą i ró-  
wnającą się przed nami, miłe i no-  
we widoki rozwijają się i coraz z wię-  
kszą mocą uderzają nasz umysł. Do-  
znałam tego sama; gdybym powzię-  
wszy zamiar uczenia się rysunku, za-  
traszona wielkimi, niepodobnymi pra-  
wie do zwalczenia trudnościami da-  
ła się odstęczyć od tego przedsię-  
wzięcia przód nim mi je pan B. ułat-  
wił, ileżbym była straciła!..... co-  
kolwiek gdy udając się do spoczynku  
nie mogłam ucałować drogich mi wy-  
obrażeń, żałowałam mego medalionu,  
dobry uczynek który mnie go po-  
zbawił, nazywałam nierozsądnym. Znie-

ukontentowaniem myślałam o usłużności dobrej Podbielskiej, która się także lubo mimowolnie przyłożyła do sprawienia mi tej przykrości. Raz nawet, śmiałam szemrać przeciw najwyższemu wyrokowi, śmiałam narzekać, że po dopełnieniu powinności zamiast nagrody, przykre mnie spotkało doświadczenie; śmiałam wyzywać przeznaczenie, i prawie wątpić o karze i nagrodzie na przyszłość nam zapowiedzianej. Kto wie, czy czując co raz mocniej stratę i nie mając nadziei odzyskania jej kiedykolwiek, nie pozostałabym w tym usposobieniu ducha, lub czybym nie wpadła w zupełne zwątpienie i zniechęcenie do wypełniania obowiązków moich? Iluż więc przykrości uniknęłam przez stałość w raz powziętym zamiarze, ile gorzkich godzin osłodziła mi luba praca, ile smutnych wspomnień rozproszyła nadzieja odzyskania ~~utraczonego~~ skar-



bu, i odzyskania go własném tylko usiłowaniem.

Pan B. utrzymuje, że mam wielkie do rysunku i malarstwa zdolności, przyrzekł udzielać mi nauk w obu tych sztukach, aż dopóki w nich nie dojdę pewnego stopnia doskonałości. Pani M. dodaje, że posiadając ten talent będę mogła kiedyś bardzo korzystnie zajmować miejsce, Podbielska potwierdza te zdania, i kto wie czybym jeszcze z czasem nie została artystką, gdyby tylko rzeczywistość tak szybko i łatwo się rozwijała, jak wyobrażenia i życzenia moich przyjaciół.

20 Września.

Rocznica śmierci mojego ojca!.....  
Modliłam się z całej duszy, błagałam Boga aby mi tak żyć pozwolił, iżbym kiedyś mogła jeszcze moich drogich

rodziców zobaczyć. — Chciałam znów pisać uczucia, których dziś doznaję, lecz odczytałam poprzednio całoroczny dziennik, przeszłam nie tylko zdarzenia, lecz i myśli moje w tym nieszczęsnym roku, ujrzałam że za każdą przygodą żaliłam się i narzekałam gorzko, lecz rzadko kiedy uznawałam w niej świętą wolę Boga, rzadko poddawałam się kornie Jego wyrokom, a nigdy nie dziękowałam za to, że mnie doświadczać lub karać raczył. Przejrzałam to wszystko i wstrzymałam się od wyrzekania, bo czyż słusznie się skarżyć, jeżeli Bóg dobry uznając potrzebę zwrócenia mego serca ku sobie, choćby przykrą drogą, zsyła mi smutki, strapienia, lecz razem siłę i odwagę do zniesienia ich cierpliwie? O nie! wszystkie wypadki mojego życia, powinnam przyjmować jako dowód świętej Jego łaski, a zamiast łez, boleści i roz-

paczy, szczerze dziękczynienia wznosić za nie do nieba. Powinnam..... ale nie zawsze mam dość pokory do tego.....

28 Września.

Tydzień dopiero upłynął jak przejęta głęboko nauką czcigodnego ojca B..... powtórzyłam święte jego wyrazy o zgadzaniu się z wolą Boga, o korném poddaniu się Jego rozporządzeniom; powtórzyłam to z mocném przekonaniem, lecz nie miałam jeszcze dość mocy aby szczerze dziękować za wszystko co mnie dotąd spotkało, i przyznać że w życiu mojem więcej szczęścia jak strapienia doznałam; że to strapienie uważam niejako za daninę od radości i wesela, którego mi Najwyższy dobrotliwie udzielił; przeciwnie, każdą przyjemność przyjmowałam raczej jako należne mi wynagro-

dzenie po tylokrotnych smutkach i cierpieniach. Błądziłam; poznawałam to niekiedy, lecz rachując ściśle przykre i miłe przygody w mém życiu, zawsze się za wierzycielkę a nie za dłużnicę Opatrzności uważałam. Bóg dobry widział to zaślepienie, i chciał mnie zapewne drogą łask i dobrodziejstw odwrócić od błędnego, zuchwałego mniemania; chciał dobrocią śmiałość moję ukarać, bo coraz częściej zsyła mi radość i pociechę, coraz częściej zmusza mnie do wyznania, że łaska Jego większa niż moje zasługi.

I dziś tego doznałam, słodkie spotkanie mnie zdziwienie, czysta prawdziwa radość napelniła moje serce, i znów z głębi duszy błogostawię mądrość i łaskawość najwyższych wyroków. Dzień dzisiejszy przeznaczonym był na popis publiczny dla zakładu pani M. Po całorocznej, prawie niczém nieprzerwa-

nej pracy, mogłam się pochwalić i nagrody spodziewać; przeczuwałam że je otrzymam, lecz nie pragnęłam, nie oczekiwałam z tém utęsznieniem, które wszystkie prawie towarzyszki moje okazywały; bo téż położenie moje zupełnie się od ich położenia różni; pochwała lub nagroda publiczna podwójnej nabiera wartości, kiedy wzbudza radość rodziców, siostr, braci, przyjaciół, kiedy widzimy że nasza pilność tyle osób uszczęśliwia, w tylu sercach wzbudza słodkie na przyszłość nadzieje. Lecz kiedy niczyje oko nie śledzi z miłością naszych poruszeń, niczyje ucho nie chwytta chciwie naszych odpowiedzi, niczyja dusza naszego wzruszenia nie dzieli, jakąż może mieć cenę chlubny ów wieniec obcą oddany ręką, wśród obcych zazdroszczących go osób?..... jak ciężko tłoczy obciążoną nim gło-

wę, jeśli go łązy radości nie skropią, i szczerę błogostawieństwo nie poświęci! jeśli na całej ziemi niema serca, coby tkliwie i głęboko ten zaszczyt z nami dzieliło!

Takie mnie przejmowały uczucia, ile razy pomyślałam o dniu popisu; wprawdzie wyrzucałam to sobie niekiedy, usiłowałam się sama zaspokajać myślą, że Podbielska pewno szczerze i żywo cieszyć się ze mną będzie, że moje współuczennice z którymi od niejakiemu czasu w bardzo przyjaznych jestem stosunkach, również ukontentowanie moje podziela, a Emma pewno je z całej duszy uczuje. Ależ Podbielska cieszyć się będzie, a nawet powinna, z nagrody otrzymanej przez każdą z swoich uczennic; każda z moich towarzyszek wolałaby bez wątpienia sama zostać pochwaloną, niż mnie pochwały wieszować; a kto wie gdyby

przypadek lub zdanie sądzących dało mi nad Emmą pierwszeństwo, czyby to i w niej nie wzbudziło niechęci?.....

Nadszedł nakoniec ów dzień tyle ważny; kilkadziesiąt biało ubranych panienek zajęło część sali, w twarzy i spojrzeniu każdej, malowała się jakaś niepewność i obawa; pani M., Podbielska, wszyscy nauczyciele, spoglądali na nas z miłym i głębokim zajęciem; ośmielali trwożliwe, utwierdzali pewniejsze siebie uczennice, każdy pragnął owoce całorocznej swojej pracy w jak najkorzystniejszym wystawić świetle. Rodzice i przyjaciele młodych dziewcząt zajęli naprzeciw nich stojące ławki; tkliwe spojrzenia, mile uśmiechy przebiegały z obu stron sali; gdzieniegdzie niespokojny wzrok matki, spoczywał na smutnej i zawstydzonej twarzy uczennicy, która w zeszłym roku, nie

poznając całej wartości czasu, i nie umiając należycie ocenić starań ku swemu ukształceniu łożonych, nie starała się o nabycie wiadomości, i w tej dopiero chwili swój błąd i nierozsądek z całą mocą czuła. A ja — ja sama, na czele wyższej klasy spokojna, lecz smutna, patrzyłam i uważałam na wszystko, bo niestety! na mnie nikt nie patrzył, nikt nie uważał! Niekiedy, mimowolnie zazdrościłam wesoło na swych rodziców poglądającym dziewicom, zazdrościłam tym nawet, co z wstydem i żalem oczy ku ziemi spuszczały, bo kto czuje swą winę, pewno się poprawi, a tę poprawę jakże słodka nagroda na rok przyszły czeka!

Przybyli sędziowie; dwóch wiekiem i zasługami znakomitych mężów, i miła, szanowna, sędziwa kobieta; w ich wzroku widać było przychylność i łagodność, nietrudno zgadnąć że pragnęli



chwalić, nagradzać, a nie ganić lub karać. Zajęli przeznaczone dla siebie w środku sali miejsca i popis się rozpoczął.

Z wszystkich prawie przedmiotów, Emma i ja otrzymałyśmy najpierwsze pochwały, za każdą ścisnęłyśmy się z uczuciem za ręce, za każdą przebiegłam wzrokiem grono naszych towarzyszek; lecz ani jedno czoło się nie zasępilo, żadnego oka blask się nie przyćmił, bo widząc naszą gorliwą, natężoną pilność, widząc jak nam wiele na szybkim ukończeniu nauk zależy, wszystkie przyznały nam pierwszeństwo w własnem przekonaniu, i po nas dopiero pragnęły nagrody.

Ucieszyłam się zrazu widząc że moje szczęście nie trapi nikogo, lecz wnet podług dawnego zwyczaju, pomyślałam, że też i nikogo nie cieszy, a myśl ta zaćmiła radość, zobojętniła

mi nagrodę. Popis zbliżał się ku końcowi: examinowano nas z talentów, chwalono robótki, pokazywano rysunki; patrzyłam i słuchałam bez wzruszenia; ale kiedy pan B. chcąc pewno podwyższyć wartość mojej pracy, opowiedział powody które mnie skłoniły do rysowania, przykro mi się zrobiło, bo czemuż proste natchnienie serca wystawiać jako zasługę, jako czyn chwalebny?

Dama examinująca słuchała wszelako z zajęciem, potem zawołała mnie po nazwisku, a serce mocniej mi się jeszcze ścisnęło, myśląc że za postępek z uczucia pochodzący, trzeba będzie słuchać grzecznych a zimnych wyrazów, ukłonić się podług przepisów sztuki, i okazać jeszcze wdzięczność za pochwałę, jak gdyby ona głównym moim celem była. Lecz kiedy stanęła przed obszerném krzesłem poważnej kobiety, podniosła się, wyciągnęła do

nie ręce, łzy zajaśniały w jej oczach, uczułam na czole gorące pocałowanie. Zdziwiona, zachwycona, przycisnęłam do ust jej rękę i zamknięwszy oczy całowałam ją z całego serca; chciałam się choć na krótką chwilę utudzić, chciałam sobie wystawić że to moja matka. Niestety! krótko trwało złudzenie, uczułam wysuwającą się dłoń przyjazną, spojrzałam na twarz nieznajomiej damy: powaga zajęta na niej miejsce uczucia, znikło chwilowe rozczerzenie, a ja znowu smutna, z rozdrażnioném sercem, wróciłam na moje miejsce. — Podług zwyczaju wyznaczone były cztery nagrody za przykładne postępowanie, Emma otrzymała z nich jedną, resztę inne uczennice. Zdaje się że w dniu tym najsprzeczniesze uczucia mną władały, bo jak mi było obojętnie odbierać nagrody pilności, tak mnie boleśnie do-

tknęło, że z tych żadna dla mnie nie przypadła. Cóżem ja zrobiła takiego, coby mnie w tym względzie niżej od moich współuczennic stawiało? pomyślałam sobie: i ledwie żem pani M. o niesprawiedliwość nie posądzila, lecz ona zbliżywszy się do sądzących rzekła: Pozwoliłam sobie, jeszcze dwie ustanowić nagrody; jedną za wzorową uległość przelożonym; drugą za miłe obchodzenie się z towarzyszkami. — Oto wieniec z bratków, dodała kładąc go na stoliku wśród sali, same osądźcie dzieci moje, która z was ma największe prawo do niego. Co zaś do tego godła pokory i uległości, rzekła jeszcze wyjmując z pudełka mały krucyfix z słoniowej kości, Idź! tobie on się najsprawiedliwiej należy, tyś najwięcej trosk zniosta, i najcierpliwszą się okazała!

O! com czuła kiedy mi pani M. podała kościany krzyżyk, kiedy mnie z u-

czuciem przycisnęła do serca, a gorące jej łzy twarz moję skropiły, tego nigdy opisać nie zdołam; tylko wiem, że mi serce nigdy jeszcze tak nie biło, i że się w niem cichy głos, do wyrzutu cokolwiek podobny odzywał, bo nie zawsze ja tak cierpliwą, tak uległą byłam jak święta nasza religija nakazuje; lecz głos ten przytłumiło mocne postanowienie stania się koniecznie taką, za jaką mnie dobra pani M. uważa, i z czystem, spokojnem już sumieniem przycisnęłam drogi jej dar do piersi.

Zostawała ostatnia nagroda, młode moje towarzyszki z cicha, lecz żywo rozmawiały z sobą; widziałam że sądziły i roztrząsały postępowanie każdej z naszego grona, pewną byłam że nie otrzymam wieńca, bo od kilku dopiero miesięcy zbliżyłam się do młodszych towarzyszek, przedtem zaś ura-

żona ich nierozwagą, którą brałam za dumę i zarozumiałość, obchodziłam się z niemi grzecznie, lecz zimno, i teraz jeszcze choć tkliwsza, serdeczniejsza, choć z duszy dzielę lub osładzam cierpienie każdej, nie mam téj uprzejmości ciągłej, nieprzerwanéj, która sama tylko może nam przychylność obcych osób zjednać. Nie spodziewałam się więc, nie śmiałam nawet pragnąć ostatniej nagrody, i kiedy współuczennice moje nie mogąc się zgodzić na jedno, losować postanowiły, przyjaźnią i wewnętrzném przekonaniem wiedziona napisałam na karteczce imię Emmy i wrzuciłam je w koszyk, bo podług mego zdania ona najmiłszą jest z całego naszego koła, ona najwięcej ma jednostajności w humorze; ciągle słodka, codzién pogodna ma czoło, i choć ją co zasmuci, nie okaże tego nikomu. Jakież więc

było moje zdziwienie kiedy po rozwinięciu karteczek okazało się, że tyle za mną, ile za nią było głosów!..... Kochały mnie więc od dawna te młode tkliwe serca, którem tak często za obce sobie uważała; widziały we mnie miłą, prawdziwą przyjaciółkę, a ja zawsze obojętnemi je nazywałam..... o nie! raz jeszcze powtórzyłam sobie, nie godnam ja tego wieńca, kiedy tak długo nie spostrzegłam otaczającej mnie życzliwości; i z szczerem prawdziwem uczuciem mojej niższości odstąpiłam go Emmie. Przyjęła<sup>1</sup>, lecz rozdzieliwszy wieńiec na dwie części, przypięła jedną do swoich jasnych włosów, a mnie z uśmiechem drugą podała. Rzuciłam się w jej objęcia, wszystkie uczennice opuściły swoje miejsca, krewni, rodzice, nauczyciele, examinujący nawet złączyli się w jedno koło, i obrzęd dnia tego za-

kończył się uściskami, łzami radości i rozrzewnienia.

Popis publiczny, ten przedmiot obawy i niespokojności, może więc w życiu młodej osoby piękną i szczęśliwą epokę stanowić..... może na przyszłość najpomysłniejszy wpływ wywierać, bo czuję to sama, teraz znów nowe życie zaczęłam, dzień dzisiejszy przekonał mnie gruntownie, że w każdym położeniu szczęście jest blisko człowieka, byle je odkryć umiał; że nigdy szemrać i narzekać nie trzeba, bo nie wiemy czy nam niebieski ojciec nie umyślnie zsyła cierpienie, aby nas później za uległość sownie nagrodzić. Nieraz już myślałam o tém, lecz nigdy z tak mocnym jak dziś przekonaniem; a gdyby okoliczności mogły niém zachwiać kiedy, niech ten krucyfix półwieńcem ozdobny, co odąd nigdy mnie nie odstąpi, niech on mówię przypomni mi wypadki i uczucia



dnia dzisiejszego, niech odświeży wiarę i zaufanie moje.

18 Maja.

Cztery lata nie pisałam dziennika, bo przez cały ten czas żadna prawie zmiana nie zaszła w mojem położeniu. Ukończywszy nauki, z uczennicy zostałam nauczycielką w instytucie pani M. lecz sposób życia takim jak dawniej pozostał: w dzień praca i nauka, w wieczór przechadzka i rozmowa z Emmą. Dotrzymałam ostatniego postanowienia, przestałam wyrzekać, zaczęłam się za szczęśliwą uważać, i jeżeli nie zupełne szczęście, błoga przynajmniej spokojność stała się moim udziałem. Teraz, inaczej znowu żyć trzeba; niewiem czy tak spokojnie jak dotąd, ale smutniej pewno. Emma opuściła dom pani M., jest z tąd o mil kilkadziesiąt, nauczycielką w pewnym znako-

mitym domu, i wkrótce więcéj się jeszcze odemnie oddali; zwiedzi Anglią, Francją, Włochy, kilkaset mil przedzielać czasem będą osoby, co tak przywykły żyć razem; lecz serca zawsze blisko siebie zostaną. W téj pewności, wołę nawet że Emma ma podróżować; roztargnienia, częsta zmiana widoków nie zatrą mnie w jej pamięci, lecz dobroczynnie działać mogą na umysł tak skłonny do mocnych i żywych wrażeń, tak silnie dotknięty rozdziałem z jedyną przyjaciółką. Mnie łatwiej w miejscu pozostać, przywykłam z uległością przyjmować wszystko, co tylko mnie miłego lub przykrego spotkać może, umiałam, i znów się może przyuczę obcować sama z sobą, zgłębiać stan duszy, rozbierać każde uczucie, i tym przynajmniej sposobem przebywać z Emmą; teraz większa część moich myśli do niej się zwraca, śledzę każdy jej krok, każdy

czyn, radabym posiadać dar jasno - albo raczej daleko - widzenia, aby jej ani na chwilę z oczu nie stracić. Teraz zapewne częściej jak dawniej kilka stron do tej książki przybędzie, bo ile razy zbyt długo na list Emmy czekać będę, ile razy tęschnota mnie ogarnie, użalę się przed nią; wszakże tak długo była moją jedyną przyjaciółką, zawsze cierpliwa, niezmienna; cztery lata ani o niej pomyślałam, a jak znowu chętnie przyjmuje powierzenia moje, jak ich wiernie dochowa!

Wszystkiego jednakże zapomnieć można; przez tak długi czas przywykłam najłżejsze wrażenie Emmie powierzać, że już sama z sobą rozmawiać nie umiem, nie mogę się jak dawniej na wyrzekającą i słuchającą podzielić; a takby było słodko gdyby mnie kto słuchał, pocieszał! Dwa tygodnie Emmy już nie widzę, a dotąd żadnej

od niej nie mam wiadomości. Trzeba mi się koniecznie wrócić do dziennika; jest to jedyny towarzysz który zawsze równego ze mną wieku i sposobu myślenia zostanie, który nie przerywając wysłucha długiej i nudnej często mowy. Z ludzi, Emma to tylko umiała, lecz jej niema, listy rzadkie, a istna to prawda, że choć spokojna, nie bardzo jestem szczęśliwa.

25 Czerwca.

Jakże człowiek jest chciwą, niesytą istotą, jak życzeń swoich ograniczyć nie umie! ile razy pragnąc czego usilnie, mówi z uniesieniem: O! gdyby się to jedno ziściło!..... Za ledwie owo gorące życzenie spełnionem zostanie, już tworzy drugie większe, i znowu myśli jak wprzód; goni za tem co ucieka, a jeśli traf szczęśliwy lub wola przeznaczenia dozwoli mu uchwycić

przedmiot długich zabiegów, rzuca go wkrótce i bieży za czém inném. I ze mną tak się dzieje: kiedym w piętnastym roku skończyła nauki, i Podbielska nie potrzebując na mnie leżyć, całą swoją pensyę pobierać zaczęła, sądziłam się prawdziwie szczęśliwą, bo przestałam być jej ciężarem. Lecz mimo całej ochronności, zabrakło ubrania, i szanowna moja opiekunka musiała jeszcze część tej ciężko zapracowanej summy na moje potrzeby użyć. Czemuż ona tak długo dzielić się ze mną musi! myślałam wtedy z goryczą; czemuż ja uszczuplam małe jej dochody, ja cobym je pomnożyć pragnęła! Minał rok bezpłatnej pracy, pani M. wyznaczyła mi wynagrodzenie, nie wielkie, lecz dostateczne na drobne potrzeby moje; znowu szczęście, znowu radość! Miałam własny dochód, mogłam nim rozrządzać podług upo-

dobania, i wnet uczułam naturalną, niezbędną chęć dzielenia go z innymi; wychodziłam też częściej na miasto, coraz więcej nędzy i cierpienia widziałam pomiędzy ludźmi, coraz mocniej pragnęłam choć małą przynieść im ulgę, a skarb mój tak był mały! tak często w połowie miesiąca wypróżnił się mój woreczek, i przez kilkanaście dni trzeba było spotykać cierpiących, patrzeć na niedostatek, nie mogąc mu zaradzić. Gdybym przynajmniej dwa razy tyle miała co teraz! mówiłam znowu; gdyby każdy co ku mnie żebrzące wyciąga ręce choć małe wsparcie mógł otrzymać! I temu się zadość stało, pan B. zaczął mi dostarczać ryciny do kolorowania; mile to i łatwe zatrudnienie potroiło prawie moje dochody, lecz przekonałam się wkrótce, że największym nawet skarbem, nie możnaby wszystkich łaknących nasycić, i trudno-

oy choć w części pokryć dokuczliwą  
nędzę; uznałam że każdy, tylko w mia-  
rę możności dobrze czynić powinien i  
uspokoiliam się na czas jakiś.

Za poradą Podbielskiej przez rok  
cały pobierałam nauki u najstawniej-  
zego w stolicy malarza, przez czte-  
ry lata pracowałam nieustannie nad  
wydoskonaleniem się w malarstwie,  
kwiaty, drzewa, krajobrazy zajmowa-  
ły mnie chwilowo, lecz w ludzkiej  
tylko twarzy znalazłam żywość i ro-  
zmaitość odcieni godną naśladowania,  
co rośliny w każdą wiosnę się od-  
mładzając, zawsze jednym kształtem,  
jedną barwą wzrok nasz uderzają;  
najpiękniejsza okolica kilka razy do  
roku się zmienia, człowiek tylko nigdy  
prawie niepodobny jeden do drugiego;  
jego rysy, spojrzenie, wyraz twarzy,  
zmieniają się co chwila, podług uczuć  
które nim władną, jakież więc przed-

miot pożądanym dla malarza by  
 może, jak piękna twarz na której pię  
 kniejsza jeszcze odbija się dusza? Mo  
 że też i dla tego ten rodzaj obrałam  
 że mnie niebo szczególną obdarzyło  
 łatwością wiernego oddawania najnie  
 regularniejszych nawet rysów. W ro  
 zmaitych postawach i ubiorach malo  
 wałam ukochanych moich rodziców  
 mam miniatury Podbielskiej, pani M.  
 wszystkich jęj uczennic, każda podo  
 bna do przemówienia, lecz cóż z tąd  
 nikt o tém nie wie, nikt mnie nie zna.  
 pędzle moje leżą bezczynnie, a tyle  
 bym nimi zarobić mogła!..... Nie je  
 stem chciwą, dostatki w moich oczach  
 małą mają cenę, a jednak chciałabym  
 być bogatą, bo bez pieniędzy nie bę  
 dę szczęśliwą. Podbielska co dzień słab  
 sza, wzrok jęj i zdrowie widocznie  
 wątleje, wkrótce może pracować nie bę  
 dzie w stanie, a jakże mały mój dochód



wystarczy dla niej wtedy, gdy coraz więcej wygod i rozrywek, coraz tkliwszych starań, i nieustanniej troskliwości potrzebować będzie. Jakimże sposobem pracować i doglądać ją potrafię?..... Mówią, i sama nie raz powtarzałam, że łatwo być szczęśliwym, byle na swoim przestawać, ale to do tych tylko zastosować można, którzy albo nie mają, lub nie chcą myśleć o kim innym. I ja mam dość dla siebie, a jednak nie jestem, nie mogę być szczęśliwą, myśląc że ta która większą część życia dla mojej rodziny poświęciła, która przez kilka lat zajmowała się mną tak szczerze, tak tkliwie jak własnym dziecięciem, która i teraz myśli o mnie w każdej chwili, pragnie mojego szczęścia więcej niż ja sama, że ta mówię istota ostatnie dni swoje w niedostatku spędzić może, jeżeli

praca moja takie tylko jak dotąd przynosić będzie korzyści.

Najmocniejsze przywiązanie, najczulsze starania, czysta dusza, tkliwe serce, nie zdołają więc uprzyjemnić jemu życia bez pieniędzy..... bez tego marnego, lichego kruszcu!..... o! to boleśno!.....

3 Lipca.

Od trzech tygodni otworzono wystawę sztuk pięknych; pani M. poradziła mi aby kilka malowideł umieścić w tym zbiorze, Podbielska poparła jej radę, dodając że to jest najlepszy, najstosowniejszy sposób okazania publicznie mego (jak ona nazywa) talentu, i powiększenia dochodu. Zgodziłam się więc na to, pan B. wybrał cztery miniatury najtrafniejsze, i najlepiej wypracowane, między którymi znajdują się wyobrażenia moich

rodziców w takiej samej postawie, w takim nawet ubiorze, jak byli odmalowani w moim medalionie. Opierałam się długo; drogie te rysy dla siebie tylko malowałam, tylko moje oko miało się ich widokiem cieszyć; wystawiać je więc na ciekawe, obojętne spojrzenia publiczności, jest mojem zdaniem, pewnym rodzajem świętokradztwa! Jednakże pan B. i późniejszy mój nauczyciel utrzymują, że te dwie miniatury są najlepsze z całego mego zbioru, a że kto chce być widzianym powinien się w najlepszym świetle okazać; uległam potrójnej woli moich opiekunów i miniatury zawieszono w sali Kaźmirowskiego pałacu.

Jakkolwiek to zdarzenie za obojętne uważałam, otworzyło mi jednak pole do długich, miłych marzeń. Gdyby się też spełniły dobrej Podbielskiej wyrazy, gdyby były osoby, któ-

reby wolały mieć podobne jak ładne portrety? ziściłyby się najgorętsze życzenia, najczęstsze, najmilsze sny moje. Podbielska wie jak pragnę powiększyć moje mienie, nie bierze tego za złe, lecz sądzi że mi się już sprzykrzyło ciche, jednostajne w tym domu życie, że chciałabym świat zbliska zobaczyć, poznać jego zabawy i przyjemności. O! jak ona mnie zna mało! Dla czegoż miałabym się wdzierać w nieznane mi dotąd towarzystwo? dla czego tęschnić za światem którego nie znam, na którym tak mało przyjaznych osób znalazłam? dla czego cichość, jednostajność nudzićby mnie miały? wszakże to obraz całej mojej przyszłości; trzeba się więc z nim oswoić, trzeba go polubić. Nie to, o! nie to ja w myśli roję, kiedy nieraz wsparta na rękę wystawiam sobie szczęście pra-

wdziwe, a przynajmniej takie do jakiego mi wzdychać wolno.

Prawda, że gdyby nie dręcząca niepewność o los Podbielskiej, mogłabym tu żyć cicho, spokojnie, ale czy szczęśliwie?..... ciche także, spokojne bywają dni późnej jesieni, ale zimne, bezbarwne, ponure, a nie takich potrzeba mnie, której wiosnę zwarzył mróz cierpienia, która lata nie dożyłam jeszcze! Mnie trzeba silnego, głębokiego uczucia, któreby unosząc myśli moje od rzeczywistości, odświeżyło młode serce, i wzmocniło duszę, a takiego w jednym tylko miejscu doznać mogę, w Wierzbinie, na moich rodziców grobie. Jeden tylko miesiąc w roku w tych lubych przepędzić stronach, zrosić łzami ziemię uświęconą prochem najmilszych mi istot, potem przycisnąć do serca wilgotną mogiłę, i tak blisko śmiertelnych szczątków przypomnieć so-

bie ich cnoty, czyny, napomnienia, ich miłość dla mnie, tę miłość której nie już na świecie nie zrówna, którą zdaje się że na to tylko uczułam, aby mi się reszta życia zimną, smutną, martwą wydawała. Raz tylko na rok odwiedzić ten dom, ten ogród którego każdy kącik był mojego szczęścia świadkiem..... szczęścia?..... nie, swobody tylko, wesołości dziecinnéj; bo wszakże szczęście na tém najwięcej zależy, żeby je czuć, dzielić z innymi, i dziękować za nie Bogu. Teraz dopiero mogłabym być szczęśliwą prawdziwie, dusza moja długim przygotowana cierpieniem potrafiłaby godnie ten dar niebios ocenić..... lecz próżno! nie posiądę go pewno w rzeczywistości; bo rzetelne szczęście raz się tylko do człowieka uśmiecha, a biada temu, który go poznać nie chce, lub nie może! gdyby się mi przynajmniej

żywém wspomnieniem cieszyć było  
wolno! i tém można być szczęśliwą.

8 Lipca.

Dawno już nie byłam tak wzruszo-  
ną, tak niespokojną; i o co? nie wiem  
sama, ale musi to być przeczucie przy-  
strego jakiego zdarzenia, bo cóżby  
mnie dobrego spotkać mogło? Dziś  
po pierwszy raz zwiedziłam wystawę sztuk  
pięknych; dawno już nie widziałam  
tak liczego zbioru obrazów, piękne  
pomysły, i wykonanie kilku zastanowi-  
ły mnie mile; podziwiałam ludzacy od-  
blask ognia w pustelniczej grocie; świe-  
żą Neapolitankę; matkę gronem dzie-  
ci otoczoną; a nadewszystko *wiejskie*  
*niadanie*. Ujęła mnie prostota po-  
nystu, naturalna wesołość malująca  
się w twarzy kmiotka, i spokojna ra-  
dłość wieśniaczki poglądającej na czer-

stwe, rumiane policzki dzieci, dla których troskliwie czarny chleb z mlekien przyrządza. Ołóż to szczęście prawdziwe, pomyślałam sobie, zaspokojenie pierwszych potrzeb życia w rodzinném kole!..... wspomniałam znów chwile które i dla mnie tak błogo płynęły, i rozrzewniona zwróciłam się ku miniaturom moich rodziców. Zawieszono je przy samém oknie. Chcąc na nie spojrzeć musiałam stanąć obok młodego mężczyzny, który się w nie z natężoną uwagą wpatrywał. Zdziwiło mnie to, i spojrzałam na twarz jego: pewną jestem, że tych szlachetnych rysów nie widziałam nigdy, a jednak na pierwszy rzut oka, zdały mi się dawno znajomemi, podobnemi do kogoś co nie tylko był dla mnie nie obcym, ale i miłym. Przypominałam sobie w myśli wszystkie kiedykolwiek widziane osoby, nieznajomy tymczasem co raz pilniej przyglądał się miniaturom; na twarzy



jego znać było niepewność, zdawało się że także dawne badań wspomnienia, nakoniec natrafił zapewne na myśl pożądaną, uśmiechnął się, i chciał odejść. Nagle odwracając się spojrzał na mnie, stanął zdumiony, i przez chwilę poglądał to na mnie, to na wiszące naprzeciw miniatury; w każdym innym razie oburzyłaby mnie taka niegrzeczność, lecz widocznem było, że to nie pochodziło z próżnej ciekawości, że mocne jakieś zajęcie wiązało go do wiernego obrazu moich rodziców, i że podobieństwo, które mógł w moich rysach upatrzeć, szczególne na nim zrobiło wrażenie. Może znał naszą rodzinę, wiedział o nieszczęściach które ją dotknęły i litował się..... O! ja nie chcę litości, pomyślałam sobie; tak długo nie żądałam jej od ludzi! Bo litość ma dwie strony: miłą, słodką dla tych, którzy jej do-

znają, gorzką, przykrą, rażącą dla wzbudzających to uczucie. Nieznajomy spostrzegł nieprzyzwoitość swego postępowania, ukłonił mi się i odszedł; uważałam że przy wyjściu kupował katalog wystawionych obrazów, pewno chcąc się czegoś dowiedzieć o zajmujących go rysach. Nie ma nic osobliwszego w całym tém zdarzeniu, chyba zadziwienie które nieznajomy na mój widok okazał, ależ mogę być podobną do znanéj mu osby; może się tylko wypracowaniu moich miniatur przyglądał..... może..... może to wreszcie jeszcze jeden z wierzycieli mego ojca..... To najpewniéj, bo mnie wewnętrznie jakieś uczucie ostrzega, że się ztąd coś ważnego dla mnie wysnuje, i niemiłego pewno; od niejakiego już czasu przestałam się spodziewać szczęśliwych wypadków.

9 Lipca.

Omyliło mnie wczorajsze przeczucie, albo raczej nie zrozumiałam go dobrze, niepróżno mi serce biło przez cały wieczór, w nocy sen powiek unikał i tajemny głos jakiś zapowiadał odmianę. To, czego się nigdy spodziewać nie śmiałam, czego jednak od dawna pragnęłam z duszy, stało się moim udziałem. Jestem bogata..... bogata podług mojego mniemania, bo mam trzydzieści tysięcy złotych! Mogę jechać do Wierzbina, osiąść w nim na zawsze, oddychać tém powietrzem co pierwsze pierś moją wzniostło i codzień, codzień się modlić na moich rodziców grobie!..... O Boże! dzięki Tobie za tyle szczęścia! jak dobroć Twoja jest niewyczerpaną, jak niepojętą dla słabego umysłu naszego! kiedy nas ciernistą prowadzisz scieszka po ziemi, spu-

szczamy oczy i serce, liczymy, uważamy raniące nas kolce, a rzadko lub nigdy nie spojrzymy w górę gdzie oj-cowska Twoja dobroć ukazuje nam cel téj podróży, nagrodę cierpliwości; często daleką i ciemnym przystonioną obłokiem, lecz zawsze wielką, świetną, prawdziwą. Mogłażem przewidzieć, że kiedy schylona pod ciężkiem strapieniem szemrałam przeciw wyrokowi Wszechmocnego, On mi największą radość gotował! Różnemi sposobami kształcił moje serce, aby się stało godnym wielkich Jego dobrodziejstw. Słusznie powiedziałam wczoraj, że ważna jakaś zmiana zajdzie w mojem życiu.... tak dziś jestem wesola, szczęśliwa!..... gdyby na zawsze tak pozostać mogło..... Zapiszę zdarzenie dnia tego; może, (choć się nie spodziewam) może znów kiedy wyrzekać zacznę, niech wtedy wierny obraz radości i

wdzięczności którą dziś jestem przejętą, odświeży się w mojej duszy; niech mi przypomni że Bóg patrzy na nasze serce w każdej chwili życia, słucha jego głosu, spełnia życzenia, lecz pewno karze chciwość i niewdzięczność.

Od godziny skończyły się nauki; pani M. z pensyonarkami zeszła do ogrodu, Podbielska zaczęła czytać ulubionego swego Skargę, a ja siedząc naprzeciw niej, oparta na krośnach, pieściłam łaszącego mi się Neptuna, i myślałam..... sama nie wiem o czem; gdy nagle drzwi się otworzyły, i młody nieznajomy, którego wczoraj na wystawie spotkałam, stanął przed nami, podał rękę uprzejmie Podbielskiej, i patrząc na mnie zapytał:

— Czy tu mieszka panna Milecka?

— Tak jest, rzekła Podbielska.

— Darujcie panie, że nieznany wchodzi tak śmieie, i chcecie łaskawie odpowiedzieć na kilka zapytań, w sprawie która panią pewnie zbliżka obchodzi, dodał zwracając się znowu do mnie. Zadrżałam prawie, i myśl że to w samej rzeczy jaki wierzyciel moich rodziców przeraziła mnie raz jeszcze, lecz spojrzenie nieznajomego tak było pogodne, głos tak miły, patrzył na nas z takim zajęciem, że się wnet uspokoiłam. Wierzyciele nie tak do dłużników przemawiają.

— Pani jesteś córką Józefa Mileckiego właściciela Wierzbina?

— Tak jest.

— Wioska ta.....

— Została przedana przez moją matkę.....

— Aby zapłacić trzydzieści tysięcy złotych należących.....

— Bankierowi R.

— Bez wątpienia posiadasz pani jego pokwitowanie?

Tak jest, rzekła powstając Podbielska; być może że nie z próżnej ciekawości zadajesz pan te pytania, jednakże radeśmy wiedzieć czy nam koniecznie odpowiadać na nie należy.

Zimna surowość z jaką Podbielska wyrzekła te słowa, dotknęła mnie boleśnie; lecz nieznamy nie obraził się bynajmniej.

— Wybacz pani! rzekł łagodnie, należało mi najprzód powiedzieć że jestem synowcem bankiera R. i ostatnią wolą jego upoważnionym do zwrócenia pannie Idzie Mileckiej wspomnianych trzydziestu tysięcy złotych; lecz choć mi tajemne mówiło uczucie, że pytania moje są zbyteczne, wszelako działając w sprawie drugich, nie należy się na głos serca spuszczać.

Oniemialyśmy na chwilę z podziwienia, lecz nieznamy, a raczej Kazimierz R. widząc że Podbielska znowu surową przybiera postawę, opowiedział nam dokładnie, że stryj jego uznając niestuszną z jaką wymógł na mojej matce wypłatę tak znaczną, polecił w testamencie dziedzicowi swemu, aby te pieniądze w pewnym złożone miejscu jak najprędzej wdowie Mileckiej lub jej dzieciom zwrócił.

Kazimierz jeździł do Wierzbina, dowiedział się o śmierci matki, o wyjeździe moim do Warszawy, lecz próżno przez całe pół roku szukał biednej sieroty, próżno przez pisma publiczne mnie wzywał. Już nawet wątpić zaczynał aby kiedykolwiek mógł wypełnić ostatnią wolę stryja, gdy niespodziewanie ujrzał moje nazwisko w katalogu osób wystawiających prace swoje na widok publiczny i dopytał się o



mieszkanie. Nie wspomniał o wczorajszym spotkaniu, może przez delikatność; może ja nie powinna była tak śmiało i długo patrzeć na nieznanego..... Testamentu nie mógł nam natychmiast okazać, gdyż oryginał złożonym był u właściwego urzędnika, a kopija w ręku matki Kazimierza która właśnie wyjechała z Warszawy; za kilka dni powróci, poznam ją, syn z takim o niej mówi uwielbieniem, musi to być zacna niewiasta!.....

Podbielska prosiła pana R. żeby nas czasem odwiedzał, przyjął to zaproszenie z radością; nie tylko nam więc lepiej, ale i weselej teraz będzie. Kazimierz zdaje się być bardzo przyjemnym, ukształconym, a dobrym pewno być musi; nie powiedziałabym żeśmy go obie z Podbielską tak osądziły, z obawy żeby naszym zdaniem interes nie powodował, ale Neptun tak

mu się przymila! a przekonana jestem, że w tym względzie zwierzęta pewniej od ludzi sądzą, prędzej charakter człowieka przeczują.

15 Lipca.

Słusznie mówisz Emmo, nam listów za mało, trudno spamiętać i spisać od razu drobne wypadki życia z całego tygodnia; przytém najczęściej wtedy piszemy listy, gdy poczta ma odchodzić, zawsze więc spieszyć się trzeba; czasem też opisując wesołe jakie zdarzenie, jesteśmy w smutnym humorze, i przeciwnie; tak więc pisma nasze nie mają tego piętna prawdy i szczerości, nie odbijają tak wiernie stanu duszy w każdym razie jakby powinny, jakbyśmy pragnęły; wykonajmy więc twój pomysł, malujmy życie z natury, zapisujemy każdą ważniejszą chwilę na-

tychmiast, wyrażajmy każde mocniejsze uczucie dopóki pod jego wpływem zostajemy, słowem piszmy jedna dla drugiej dzienniki takie, jak ja dotąd dla siebie tylko pisałam; teraz będę miała o czém mówić, i chętnie ci każdej nowiny udzielę, bo zdaje się, że już tylko przyjemne i wesołe będą.

Wiesz już o zmianie zaszłej w mojem położeniu, i pewną jestem że się z nięj cieszysz szczerze; wczoraj pani R. wróciła do Warszawy, dziś była u nas. Jest to miła, słodka, czciogodna staruszka, żyjąca tylko dla syna, i nieszczęśliwych których wspiera, pociesza o ile tylko może, bo jak powiada, sama przez szkołę cierpienia przeszła, i wie jak to słodko znaleźć przyjazną rękę w potrzebie. W rysach jej nie ma nic nadzwyczajnego; jednakże pierwsze na nią spojrzenie uderzyło mnie jak widok dawno i do-

brze znanéj osoby, nie pojmuję dla czego? może mi Bóg kiedy we śnie ukazał twarze osób które moje szczęście zapewnić miały; może aniołowie których często w marzeniach widziałam przybrali na chwilę rysy Kazimierza i jego matki; nie wiem, ale tak mi przy nich dobrze, tak nowe i mile uczucia napelniają moją duszę, że choćby się mój byt niczem więcej nie polepszył, jużbym i za to wdzięczną była niebu.

Pani R. przywiozła kopię testamentu 'swojego szwagra, i zostawiła ją u Podbielskiej; wypiszę ci kilka artykułów z ostatniej woli, albo raczej z wyznań człowieka którego wszyscy widząc bogatym, i szczęśliwym sądzili.

— „Do kościoła OO. Kapucynów złp. 2000; niech za to odprawiają jedną mszę codziennie przez rok cały, prosząc o pokój wieczny dla Izydora.....

który przyciśniony odemnie o konieczne wypłacenie wzmiankowanej summy odebrał sobie życie, i którego cień krwawy co noc mi się ukazuje..”

„Michałowi C. jeżeli żyje jeszcze złp. 20,000 które syn jego umierając za granicą przesłał mu na moje ręce, a które zataiłem, i zatrzymałem dla siebie..”

„Emilii D. i trzem jej córkom złp. 50,000, jako połowę wygranej w loteryę klassyczną, którą jednakże nie chciałem się z nią podzielić, pod pozorem że należące za stawkę pieniądze już po ciągnięciu odebrałem; co jednakże nie było winą biednej staruszki..”

„Zofii Mileckiej 30,000 złp. których wypłaty nieprawnie od niej zażądałem, okazując rewers męża zapłacony od dawna, i tylko przez zapomnienie w moim zostawiony ręku. Wiem

że ona dla zaspokojenia mnie przedała małą i jedyną majątkość, że z tego powodu wpadła w chorobę i umarła w nędzy; lecz żyje pewno jeszcze jej córka Ida, niechaj więc moi dziedzice jak najpilniej szukają jej schronienia, niechaj ją jak najspieszniej zaspokoją, bo czuję że grosz sierocie wydarty najciężej obarcza sumienie. Niech te pieniądze tyle jej szczęścia przyniosą, ile mnie zgryzot sprawiły, a największe cierpienia nagrodzone jej zostaną..”

Następowało jeszcze kilka podobnych artykułów, nakoniec:

„Katarzynie R. wdowie mego brata Jakóba i synowi ich Kazimierzowi, resztę majątku mego wynoszącą 500,000 złp.; niechaj tej summy używają spokojnie, jest to dziedzictwo po moim ojcu, i majątek brata, który bez jego wiedzy, powoli w moje przeszedł ręce.

Pewny jestem że te dwie osoby nigdy imienia mego nie wspomniaty życzliwie, że widząc mnie nieużytym, pragnęły mojej śmierci mogając im do majątku otworzyć drogę; lecz gdyby mogły pojąć męczarnie jakimi mnie przez całe życie wyrzuty sumienia dręczyły, jak nieustannie toczyłem z sobą walki, jak szczerze pragnąłem wejść na prawą drogę! ale nieszczęsna chciwość zwyciężała najcnotliwsze postanowienia, i brzęk złota głos serca zagłuszał. Gdyby wiedziały jak każda ich odezwa, każda prośba o pomoc boleśnie moją duszę dręczyła, jak za każdym wspomnieniem ich niedostatku groźny głos ukrzywdzonego brata słyszeć mi się dawał, jak chcąc uniknąć tych okropnych wspomnień zabroniłem im udawania się do mnie, rozumiejąc że sumienie tylko przez ucho lub oko do duszy przedrzeć się

zdoła, i że zamknąwszy tę drogę można w występku spokojne pędzić życie; gdyby to wiedziały, litowałyby się nademną wtedy gdy im ostro odmawiałem wsparcia. Niestety! zbyt późno poznałem jak małą cenę mają pieniądze dla których poświęciłem spokojność tego i przyszłego życia. Mógłbym się być przyjaźnią, życzliwością, błogosławieństwem otoczyć, a przekląctwo ściągnąłem tylko na siebie! tysiąc głosów powtarza okropny ten wyraz w ostatniej mojej godzinie; i pewno przez całą wieczność powtarzać go będzie!

„Niechaj dziedzice i wykonawcy ostatniej mojej woli, jak największej użyją ostrożności w wypłacaniu summ należnych ukrzywdzonym przezemnie osobom; aby raz jeszcze w nieprawie nie przeszły ręce, aby raz jeszcze komu nieszczęścia nie przyniosły; niechaj czytając to pismo każdy się przejmie



tą myślą, że choć szczery żal przy  
schyłku życia może przebłagać wie-  
czną sprawiedliwość, nie zatrze długo-  
letnich cierpień, udręczeń niepokojów  
winowajcy, nie osłodzi mu zgonu..

Jakże to okropnie być musi w ta-  
kich uczuciach umierać! nie prawdaż  
droga Emmo?..... ale miałam ci weso-  
łe tylko donosić nowiny, a tymczasem  
przeraziłam cię zapewne. Daruj, 'już  
to ostatnia będzie wzmianka o nie-  
szczęśliwym bogaczu, ale co dzień  
przed moim krucyfiksem, tem godłem  
pokoju, miłości i sprawiedliwości, mo-  
dlić się będę za tego, który cnót tych  
nie znał za życia, a pragnął i lękał się  
ich przy śmierci.

22 Lipca.

Miłe teraz życie pędzę, dobra moja Emmo, a choć przyrzekłam dzielić się z tobą każdą przyjemnością, nie wiem czem się to dzieje że w szczęściu ani spać ani pisać się nie chce; ile razy miałam lekkie jakie zmartwienie, z utęśchnieniem czekałam nocy, otulałam się poduszkami, zamykałam siłą oczy, i zmuszałam się do snu jak do najskuteczniejszego na strapienie lekarstwa; ilekroć mocniej mnie co dotknęło chwytałam za pióro, po kilka godzin pisałam co mi tylko przyszło do serca i głowy, a błędząc tak długo w krainie myśli i uczuć, musiałam od mocnych do łagodniejszych, od przykrych do spokojnych przechodzić wrażień, dopóki uspokojona lub zmęczona raczej, przestałam tak żywo czuć boleść i cierpienie. — Teraz zu-

pełnie przeciwnie, przez dzień cały czynniejszą i weselszą jestem jak dawniej, w każdym zatrudnieniu nowy wdzięk, nowy powab znajduję, myślę, zastanawiam się więcej jak kiedykolwiek, mało śpię i zmęczoną się nie czuję; dumam, marzę, lecz nie umiałabym powiedzieć ani opisać o czém; może dla tego, że się jeszcze nie przyzwyczaiłam do szczęścia, a tém bardziej do wyrażania go słowami. Codziennie widzimy panią R. i jej syna, Podbielska polubiła ją niezmiernie, jest to czysta, łagodna, szlachetna dusza; z dostatków przeszła spokojnie do nędzy, znosiła ją mężnie, cierpliwie, nie zniechęciła się życiem, ubóstwo nie poniżyło jej serca. Z nędzy znów nagle i niespodziewanie do bogactwa się wzniosła, lecz się nie pyszni, nie chlubi, nie używa go prawie dla siebie, cieszy się niém tylko dla syna, i w każdej chwili gotowa je spokojnie utracić.

gdyby taka była wola nieba. Słodycz, łagodność jęj charakteru odbija się w każdym rysie twarzy; malowałam ją, i niewymówną, niepojętą jakąś roskosz czułam kreśląc to miłe oblicze; osobliwie dopóki sama tylko twarz wykonaną była zdawała się być bliższą mego serca, przypominała mi jakąś błogą, szczęśliwą chwilę życia. Jak my nie umiemy rozpoznać, co nam prawdziwą korzyść przyniesie! Pamiętasz, kochana Emmo, jak gorzko żałowałam straty medalionu z miniaturami moich rodziców; a gdyby nie ta strata, czyżby mi przyszło kiedy na myśl żeby się malarstwa uczyć? nie byłoby mojęj pracy na wystawie sztuk pięknych, i państwo R. pewnoby mnie dotąd nie byli znaleźli.

Kazimierz chciał nabyć wizerunki moich rodziców dla przyjaciela który go o to prosił; odmówiłam, wszak wiesz że ich nie robiłam na przedaż. Pani R.

nie mówi mi tego wyraźnie, lecz widzę że bardzoby sobie życzyła abym malowała jej syna, jakkolwiek radabym jej tę małą sprawić przyjemność, nie wiem jak się na to odważyć; nie malowałam nigdy męskiej twarzy, i pewną jestem żebym nie śmiała długo patrzeć w oczy Kazimierza, bo teraz nawet kiedy co opowiada, a wzrok jego pełen zapалу na mojej twarzy spocznie, rumienię, mięszam się, i mimowolnie spuszczam ku ziemi spojrzenie. Bo też nie widziałam jeszcze tak jasnych błękitnych oczu! Później może, gdy rysy jego mocniej jeszcze utkwiają w mojej wyobraźni, odmaluję go z pamięci, i oddam pani R.

2 Sierpnia.

Pomyślność nadzwyczaj prędko psuje człowieka; wystaw sobie Emmo, ja co nigdy w życiu nie myślałam posiadać 30,000 złp. już się dziś gniewać prawie zaczęłam, gdy mi powiedziano, że je dopiero przy końcu roku tego odbiorę; bo też ile już sobie tworzyłam zamiarów! i wszystkie spetzły na niczém..... nie, odwlokły się tylko na czas jakiś, może dla tego jedynie, abym przez długie oczekiwanie nauczyła się godnie oceniać szczęście które mię czeka.

Dziś miałam odebrać sumnę przekazaną testamentem pana R., tymczasem Kazimierz oznajmił mi, iż kupiec u którego została złożoną nie może jęj zwrócić bez nadwerczenia swoich interesów aż w końcu roku; zasmuciłam się — Kazimierz widząc to, oświadczył, że można zmusić dłużnika aby

podług umowy ze zmarłym wierzycielem zawartej, w każdym czasie i miejscu gdy tego upoważniona jego pismem zażąda osoba, całą należność zwrócić. Przykro mi się zrobiło; bo temi słowy dowiódł Kazimierz jak mało zna mój sposób myślenia, jak lekko moje serce sądzi..... Spodziewałam się że w czystej i otwartej duszy jak w rozłożonej księdze czytać można, że znając z opowiadań Podbielskiej cały bieg mojego życia, lekkie często myśli w słowach, w spojrzeniach moich zgadując, Kazimierz oddawna mnie już rozumiał;..... a on mógł przypuścić, abym znając jak to przykro kiedy kogo wierzyciele przyciskają, abym poznawszy sama nieszczęście i nędzę, mogła w nią kogokolwiek dobrowolnie wtrącać! aby mi obojętnymi były troski ojca licznej rodziny, aby mi go na kłopoty, zmartwienia, niedostatek na





11 Sierpnia.

Smutną jestem, kochana Emmo, próżno sobie po tysiąc razy powtarzam, że zapewne Bóg najlepiej wypadkami kieruje, że kilka miesięcy niedługo przeminą, że nakoniec szczęśliwszą teraz jestem jak byłam przed miesiącem, nie mogę w siebie weselości wmówić! Dziwna jakaś tęschnota opanowała całą moją duszę, codzień mocniej czuję, że tylko w Wierzbynie spokojność i swobodę odzyskam, a do téj szczęśliwej chwili pięć jeszcze miesięcy, bo nie wątpisz pewnie, że mnie żadna pora roku od téj świętej pielgrzymki nie wstrzyma. Pani R. widzi mój smutek, i z serdeczną uprzejmością chciała mi dostarczyć pieniędzy na koszta podróży, dodając, że odebrawszy należną summę będąc jej mogła ten mały dług zwrócić. Nie przyjąłam; bo swoją tyl-

ko własnością rozrządzać można, część swego mienia na przyjemności życia poświęcić, lecz długi w tym celu ciągać..... nigdy! — Przymem pani M. nie mogłaby się obejść przez kilka tygodni bezemnie i Podbielskiej, a jabym przecież sama jechać nie mogła. Wprawdzie możnaby zerwać wiążącą nas umowę, lecz czyliż dla tego, że Bóg moje położenie polepszył, miałabym się niewdzięcznością wyplacać téj, co mnie macierzyńską prawdziwie troskliwością otaczała przez lat tyle..... nie, zostanę tu dopóki wola nieba nie złoży w moje ręce oczekiwanego skarbu, aby go potem bez najłżejszego używać wyrzutu.

30 Września.

Znów blisko dwa miesiące nie pisa-  
łam dziennika, lecz nie marszcz czoła  
Emmo! zwasz mnie, wiesz że w stra-  
pieniu tylko lubię pisywać często i dłu-  
go, domyślisz się że spokojną byłam  
przez cały czas milczenia, i darujesz  
mi je zapewne. Osądź sama czy mo-  
żna pisać wiele, kiedy nawet do du-  
mania czasu nie staje. — Wstaję dość  
rano, modlę się, ubieram i malować  
zaczynam; przedsięwzięłam skreślić do-  
brze mi znane rysy z pamięci, lecz  
mimo długiej i usilnej pracy, niepodo-  
bna dokonać tego przedsięwzięcia, i  
choć rano zdaje mi się że arcydzieło  
sztuki i podobieństwa wyszło z pod  
mojego pędzla, w wieczór ze wstydem  
i niechęcią wyznaję że to martwe tyl-  
ko pociągi, że ludzka ręka nie jest w  
stanie oddać wiernie tej szlachetności

i słodczy, która się w ożywionych maluje rysach..... Wiesz jak się dzień cały w instytucie przepędza, lecz teraz uśmiech lub wesole słówko częściej na moich ustach osiada, pogoda spędziła zwykły smutek i powagę z czoła, i nieraz widzę z wzroku moich uczennic, żem się milszą stać musiała. Wieczorem idę z Podbielską do pani R. chodzimy po ogromnym jej ogrodzie, zrywamy kwiaty, pływamy czółenkiem po sadzawce, lub kiedy niepogoda, śpiewam dobrej staruszce lub gram na fortepianie, syn jej towarzyszy mi na flecie, lub dźwięcznym głosem czyta dobre jakie dzieło. Czasem też odwiedzają nas oboje, a kiedy po ich odejściu sama zostanę w pokoju, zdaje mi się że w nim wszystko świetniejszą przybrało barwę; księżyc jaśniej świeci przez małe okienko, kwiaty żywszą woń wydają, krucyfiks mój nawet bielszy, świeższy wieniec co go

otacza, a twarze moich rodziców tak mile uśmiechają się do mnie, jak gdyby jeszcze duch nieśmiertelny je ożywiał, i dzielił błogą radość ukochanego dziecięcia. Wtedy, kochana Emmo, swobodne dni mej młodości i lube jakieś przyszłości przeczucie łączą się z sobą, ostatnich pięciu lat troski znikają z pamięci, postacie drogich i życzliwych osób otaczają mnie do koła, i najczęściej po krótkiej modlitwie zasypiam, a mile sny łudzą mnie aż do rana. Kiedyż więc pisać dziennik?.....

20 Października.

Ciesz się, kochana Emmo! ciesz się mojem szczęściem! szczęściem jakiego pomimo całej twojej przyjaźni nie mogłaś się dla mnie spodziewać. Chciałabym ci dokładnie opisać wszystkie uczucia w dniu wczorajszym doznane, lecz podobno na zdarzeniach się tylko

skończy; bo tak jeszcze jestem wzruszoną, zmięszaną, że mi trudno myśli, a cóż dopiero wyrazy porządnie ułożyć. — Jednak, nie chcę zwłóczyć dłużej; ty coś ze mną wiernie każde dzieliła strapienie, i radość najpierwszą dzielić powinnaś; a potem, znasz mnie tak dobrze, i odgadniesz zapewne czego napisać nie będę umiała.

Wspominałam ci może że pani R. mawiała często o wielkim familijnym obrazie, który jej najznakomitszy naszłej stolicy artysta przyrzekł wykonać, lecz wyrażała się zawsze ogólnie, jak gdyby o niepewnej i dalekiej jeszcze rzeczy. Od trzech blisko tygodni przestała zupełnie mówić o tém, lecz od tego właśnie czasu, ile razy wychodziłiśmy do ogrodu, obierała na miejsce spoczynku ławkę pod kasztanem, naprzeciw wielkiej i widnej altany w której dawniej całe przepędzaliśmy wie-

czory, a od której teraz jak mówiła pani R. klucz zaginął. Nie byłoby mnie to uderzyło zapewne, lecz raz kiedy zamiast słuchać czytania Kazimierza, patrzyłam z roztargnieniem w wysokie okna zamkniętej altany, ozłoczone ostatnim słońca promieniem, spostrzegłam przedmiot jakiś poruszający się wewnątrz, zaczęłam mu się pilniej choć zawsze nieznacznie przyglądać, i przekonałam się, że średnich lat mężczyzna z paletą i pędzlem w ręku siedział przed rozciągniętym płótnem. Malarz zapewne! a pani R. mnie tajemnie w swoim familijnym obrazie umieścić, i mite chce sprawić zdziwienie. Nie wydałam się z tem odkryciem, a raczej domysłem przed nikim; lecz odąd czuliej się jeszcze do zacnej staruszki przywiązałam; ty wiesz Emmo jak silne uczucie pociąga nas do osób które nietylko o naszym szczęściu, lecz i

o przyjemności myślą, które serdeczną przyjaźnią umilają nam życie, których troskliwość w każdej chwili nas otacza; a taką była dla mnie pani R. od pierwszego dnia w którym ją poznałam.

Widzisz, droga przyjaciółko, jak to trudno będzie dojść do końca, kiedy tyle już napisałam, a jeszcze nie wiesz nawet początku powieści; lecz cóż zrobić?..... uzbrój się w cierpliwość..... a ja z mojej strony postaram się jak najkrócej całą rzecz opisać.

Wczoraj więc po długiej przechadźce nie spoczęliśmy pod kasztanem; pani R. poprowadziła nas do otwartej altany, i zostawiwszy mnie z Podbielską na środku, zbliżyła się wraz z synem do zakrytego, naprzeciw drzwi wiszącego malowidła, i oboje rozsunęli zasłonę..... Domyślałam się, co spostrzegę, serce mi biło z wdzięczności



dla téj szanownéj niewiasty, co biedną, mało znaną sierotę przyjęła niejako do swojej rodziny;..... lecz gdym spojrziała na obraz, gdym na nim poznała ową bladą ubogą staruszkę, którą w Rawie widziałam z taką godnością do więzienia idącą; tego młodzieńca w wytartej odzieży na którego twarzy łączyło się oburzenie z tkliwą niespokojnością o matkę; — a wśród nich, młodą w żałobnych sukniach dziewczynkę podającą nieszczęśliwym medalion — wtenczas dopiero uczułam dla czego Kazimierz i jego matka tak znanymi, tak miłymi memu sercu byli; przypomniałam sobie jak gorzko żałowałam czynu za który mnie tak tkliwa czekała nagroda, i ze wstydem w duszy, ze łzami w oczach rzuciłam się w wyciągnione ku mnie ręce matki Kazimierza..... Emmo! mamże ci opisywać com czuła w téj chwili?..... naj-

wprawniejsze pióro nie byłoby w stanie dokonać tego; lecz ty nie potrzebujesz opisu, nie prawdaż?..... twoja dusza dokończy zaczętego przezemnie obrazu, kiedy ci wyznam że nawet na łonie ukochanej mojej matki, tak mocnej, tak rzewnej nie pamiętałam radości.

Po krótkim objaśnieniu dobrej Podbielskiej, usiedliśmy naprzeciw obrazu, nie mogłam oczu oderwać od niego: tysiąc wspomnień tłoczyło mi się do serca, i raz jeszcze uczułam że im więcej dóbr zsyła nam niebo, tem się bardziej nasze zwiększają życzenia; bo choć wiedziałam że niepodobnej pragnę rzeczy, odezwała się we mnie tak silna chęć przyciśnienia do piersi owych wiernych obrazów ukochanych rodziców, tego ostatniego daru dobrego mego ojca, że mi łzy w oczach błysnęły na nowo.

— Idź! rzekła łagodnie pani R. miałaby ci ten obraz smutne przywodzić wspomnienia?.....

— Nie! o nie! ale w czyjém też teraz ręku.....

Nie domówiłam ostatnich wyrazów gdy Kazimierz zrozumiałwszy myśl moją, dobył z za sukni medalion i oddał mi go mówiąc:

— Od pięciu lat blisko na mojem sercu spoczywał, i przez cały ten czas wieszczę jakieś mówiło mi przecucie, że znajdę istotę którą nam niebo w najsmutniejszej chwili zesłało jak anioła pocieszyciela..... Tysiącem pocałowań okryłam ten skarb, którego utrata stała się źródłem szczęścia będącego dziś moim udziałem.

W kilka dni po moim przejeździe przez Rawę, pan R. przysłał kilkaset złotych

swojój bratowój; na proźbę Kazimierza wykupiono natychmiast medalion od Jakóba, tkliwy, szlachetny młodzieniec zawiesił go na piersiach, wpatrywał się weń codzien i najmocniej pragnął wrócić go téj, co taką dla jego matki zrobiła ofiarę.

— Pewny byłem, dodał, że to bogata dusza, lecz uboga była ręka; majątna dziewczica byłaby nam garść pieniędzy rzuciła.

Pierwszy tak miły wieczór przeżyłam, kochana Emmo! odkrycie że dobry czyn tak dawno połączył nasze dusze, więcej jeszcze dodało wdzięku przyjaźni, i ściślej spoiło jej węzły. Kiedym z Podbielską odejść miała, pani R. żegnając mię, rzekła: Daj mi swój medalion, kochana Ido; owinę go w papier, bo łańcuszek już słaby i łatwo byś go zgubić mogła.

Byłyśmy właśnie w sypialnym jej pokoju, wyjęła z biórka list odpieczętowany, i powoli, jak gdyby chcąc umyślnie zwrócić moją uwagę, okryła nim ukochany klejnot. Zadrżała mi ręka gdy go odbierała, obawiałam się nowego jakiego odkrycia, lecz uspokoiłam się prawie zupełnie spostrzegłszy na adresie nazwisko pani R. Wróciwszy do domu padłam na kolana przed krucyfiksem, i z głębi duszy podziękowałam Bogu za tyle łask, tyle darów, tyle szczęścia którym mnie od tak dawna obsypuje, i uznając iż wtedy nawet kiedy sądziłam że o mnie zapomniął, dobroliwa Jego ręka kierowała mojem przeznaczeniem; błagałam Go gorąco o przebaczenie płochych żalów i wyrzekań. Potem odwinęłam mój medalion i zawiesiłam go na krzyżu chcąc tym sposobem najmilsze połączyć pamiątki. Podbielska

już spała, chciałam i ja choć nie spoczynkowi lecz marzeniu się oddać, gdy nagle spojrzałam na list dany mi od niechcienia przez panią R..... poznałam pismo Kazimierza..... wahałam się przez chwilę, nakoniec ciekawość przemogła nad delikatnością i ..... zaczęłam czytać.

Czytaj i ty kochana Emmo, bo choć każdy prawie wyraz na pamięć umiem, z prawdziwą rozkoszą przepisuję ci ten list co tak ważny wpływ mieć będzie na całą moją przyszłość.

„Znalazłam ją droga matko!..... tę dziewczynkę co w najtrudniejszym razie tak nas dobroczynnie wsparła, i ową sierotę której mamy wrócić wydarty przez stryja majątek, obie te istoty w jednej znalazłem osobie..... Wczoraj na wystawie sztuk pięknych poznałem wierną kopję owych miniatur, które od lat tyłu na sercu noszę,

i które mi tak szczytny, tak tkliwy obraz poświęcenia się przypominają; stanęła mi w pamięci młoda, blada, czarnooka dziewczynka, co z tak słodką litością wyciągnęła ku nam wspierającą rękę, ujrzałem w myśli miłe jej rysy, i mocniej jak kiedykolwiek pragnąłem ją znaleźć; odwracam się chcąc spytać o nazwisko artysty który te miniatury malował, a tym sposobem dowiedzieć się może o losie i pobycie tej zajmującej istoty, i ..... matko!..... tuż za mną spostrzegam żyjący jej obraz, młodą dziewicę z tém samém czarném ognistém okiem, z tą miłą dumającą twarzą, i choć o kilka lat starszą, z tymże wyrazem niewinności w spojrzeniu. Patrzyłem na nią długo, nakoniec pobiegłem po katalog, i ..... dowiedziałem się że miniatury te wyszły z pod pędzla Idy Mileckiej. Matko! droga ukochana matko!

ty pojdziesz — nie, nie pojdziesz co się w mojej duszy działo! uśmiechałaś się nieraz kiedym marzył o tkliwej dobroczynnej dziewczynce, kiedy tylokrotnie powtarzałem, żebym rad całe życie poświęcić byle ją szczęśliwą widzieć, kiedy z czasem wystawiałem ją sobie wzrastającą w cnoty i wdzięki, zdobiłem tysiącem świetnych przymiotów, i żartem a częściej szczerze mawiałem że takąbym kochał istotę. Pamiętasz dobra matko kiedy śmierć stryja dostatki nam wróciła, jak mnie mocno zajęła Ida, ta nieszczęśliwa z wszystkiego wyzuta sierota; jak wyobrażając ją sobie cnotliwą, cierpiącą, łączyłem w jeden oba te obrazy, i coraz silniej znaleźć je pragnąłem. Nazwałbym dziwactwem myśl która mnie ogarnęła na widok nieznannej dziewczicy spotkanej w sali publicznej wystawy, gdyby się nie była spełniła, bo wy-



znaję że zawsze wystawiałem sobie tylko dusze obu drogich mi istot, nie dbając o szatę jakimi je okryć należało, i dopiero kiedy ta miła postać wzrok mój uderzyła, pomyślałem z westchnieniem, o gdyby to ona była!

Ziściło się to moje żądanie; dowiedziałem się dziś zaraz, że Ida Milecka wraz z swoją opiekunką jest teraz w znanym instytucie pani M., że przyjechała tu przed pięcioma laty z okolic Rawy, utraciwszy rodziców; znalazłem więc tę sierotę której tak pragnąłem zwrócić od dawna utraconą własność, znalazłem ją cnotliwą, wykształconą; poszedłem do jej mieszkania, i ujrzałem, sam nie wiem, czy wczoraj widzianą dziewczę, czy dziecię na Rawskim rynku spotkane: lecz był to ten sam uśmiech, taż sama słodycz w spojrzeniu, taż tęskność na twarzy rozlana, i ten pies czarny angielski co jej

wtedy towarzyszył spoczywał przy nogach Idy. Matko ukochana! może mnie znowu nazwiesz marzycielem, może znów o dziwactwo posądzisz; lecz jeżeli Ida taką jest w istocie jak ją sobie przez lat tyle wystawiałem, jeżeli prócz Ciebie mam jeszcze drugą kochać kobietę; ona nią tylko będzie!..... przybywaj i osądź.

Na ostatniej stronie pani R. napisała te słowa:

„Ido znasz uczucia mego syna, czas i bliższa znajomość podniosły i wzmochniły je jeszcze; byłabym najszczęśliwszą gdybym cię mogła nazwać słodkiem córki imieniem, lecz niech cię to nie zniewala; Kazimierz nie wie o moim postępku, i nigdy bez mego potwierdzenia nie wyzna ci swęj miłości. Radź się więc serca jedynie; jeżeli nie będziesz mogła tak odpowiedzieć jak byśmy pragnęli, spal to pismo, i udaj

żeś go nie czytała; a jeżeli w tobie córki mieć nie mogę, niech mi przynajmniej przyjaciółka zostanie.,,

Emmo! nie potrzebowałam radzić się serca; już ono oddawna stanowczo o moim losie wyrzekło. Dziś w wieczór, pierwszy raz od lat pięciu wymówiłam z głębokim uczuciem święte imię matki, ujrzałam nowy świat przed sobą; i piszę już do ciebie..... jako narzeczona Kazimierza.

7 Listopada.

Czemuż ciebie tu niema dobra moja Emmo! czemu ty mego szczęścia nie dzielisz! Oburzasz się może na moje milczenie, oskarżasz o niewdzięczność, obojętność, ale niesłusznie, o! niesłusznie kochana! Niema tego dnia w którymbym nie myślała o tobie, w którymbym nie pragnęła żebyś była świadkiem, towarzyszką mojego szczęścia, żebyś je widziała. Tak, widzieć byś je tylko mogła, czytać w oczach, słyszeć w brzmieniu mego głosu, bo niema na to wyrazów, wszystkie zbyt martwe, zbyt zimne, i dla tego tak mało teraz piszę. Pomyśl tylko co za przejście! niedawno, z innej zupełnie strony świat widziałam, zimny, samotny, niemiły; dziś tkliwa matka przyciska mnie do serca, czuły, szlachetny

człowiek szczęście całego życia z radością i zaufaniem mojej ręce powierza, Podbielska będzie miała pewne i mite schronienie na resztę dni swoich, a pomyślność, dobry byt, szczęście kilkudziesięciu rodzin odemnie zależeć będzie. Kazimierz za połowę swego majątku kupuje ziemskie dobra, uważając to za najlepszy sposób użycia pieniędzy, za najobszerniejsze pole do rzetelnego uszczęśliwienia podobnych nam istot. Jednakże, czy uwierzysz? są chwile w których mnie niezwykła żona jakaś smętność ogarnia, w której mi brakuje czegoś mimo otaczającego mnie szczęścia, a to wtedy, gdy sobie wystawię jakby mi błogo było widzieć cieszących się niem ukochanych rodziców moich; o ilebym śmielej w nowy zawód wstępowała ich błogosławieństwem wsparta..... lecz wszakże nikt z ludzi nie posiadał jeszcze wszystkiego

czego pragnie, nie odzyskał czego ża-  
łuje, po cóż więc truć sobie życie? tém  
bardziej kiedy mi się w podzielu do-  
stała mocna i żywa wiara: że drogie  
te cienie choć niewidzialnie, są blisko  
mnie, czuwają nad każdym czynem,  
weselą się dobrymi myślami, wspiera-  
ją i ożywiają je niepostrzeżone. Nie  
jestże skarbem takie przekonanie?

20 Grudnia.

Od pięciu dni jestem w domu, u siebie. Emmo! ty pojdziesz co za wdzięk zawiera się w tym wyrazie, dla osoby która długo tułała się między obcemi, długo nie miała własnego domu, własnego kącika!..... ale i to prawda, że trzeba rzucić na czas rodzicielskie progi, długo i nadaremnie tęszyć do domowej zagrody, aby całą mocą duszy uczuć jej cenę i z prawdziwem uniesieniem ją powitać. Nie rozumiesz mnie może kochana Emmo. Jestem w Wierzbinie, — w tym samym domu gdzie swobodne, wesołe moje dzieciństwo minęło; zajmuję pokój mojej matki, jej miejsce przy stole i przy kominku; ze wszystkich stron otaczają mnie tkliwe i

mile wspomnienia i miłsza jeszcze rzeczywistość do nich się łączy.

Dawno już wybierałam się na zwiedzenie tych miejsc ukochanych, jednakże odwłóczył się ten zamiar pod różnemi pozorami, a w końcu druga moja matka postanowiła, abyśmy wszyscy razem tę przejażdżkę odbyli, lecz dopiero gdy żonę Kazimierza zostanę. Nie śmiałam się przeciwieć, ale zaledwie minął ów dzień tak ważny, tak uroczysty, nieprzestałam naglić do opuszczenia stolicy do której nic mnie nie wiązało. Wyjechaliśmy rano, lecz że Podbielska i nasza matka nie lubią jechać nocą, dopiero nazajutrz w południe stanęliśmy w Wierzbinie. Najpierw odwiedziłam smentarz; śnieg jaśniejący świetnymi promieniami zimowego słońca pokrywał ten przybytek snu nieprzerwanego i zdawał się niejako godłem czystego szczęścia i pokoju du-



chów, co niegdyś ożywiały spoczywające tu zwłoki. Szybko zbliżyłam się ku miejscu gdzie złożono śmiertelne szczątki drogich moich rodziców, spodziewałam się ujrzeć dwie opuszczone, zaniedbane mogiły; na ich miejscu stał skromny lecz jak śnieg biały marmurowy pomnik z napisem:

*Dzieci Rodzicom.*

Spojrzałam na Kazimierza, jego to było dziełem i uczułam, że w samej rzeczy nie byłam już jedynem moich rodziców dziecięciem, że przybył im syn równie czuły, równie ze mną czczący ich pamięć.

Po długiej modlitwie wstałam prawdziwie szczęśliwa, zdawało mi się że teraz dopiero otrzymałam ojcowskie błogosławieństwo, że usłyszałam głos matki błagający nieba o długą pomyśl-

ność dla ukochanego dziecięcia. U drzwi smentarza spotkał nas sędziwy proboszcz; ten sam co mnie w grono Chrześcian przyjął, ten sam co moją matkę do śmierci gotował; — drżącym od wzruszenia głosem powitał nas, pobłogosławił i wyprowadził na pole. Nowe zdziwienie! owi wieśniacy co mnie dziecięciem znali, co ze łzami i modlitwą odprowadzali za wieś biedną sierotę, niespodziewając się ujrzeć ją jeszcze kiedy, z radością witają szczęśliwą swoją panię, bo Kazimierz kupił Wierzbin, i za poradą Podbielskiej urządził go tak prawie jak był przed pięcioma laty. Jest to ślubny podarunek. Powiedz droga Emmo! mógłże mi tkliwszym, szlachetniejszym sposobem dowieść swego przywiązania?... O! nigdy, nigdy nie zapomnę dnia tego, choć się spodziewam, że teraz wszy-

stkie podobne mu będą. Lecz jednę jeszcze rzeczy brakuje mi do szczęścia, jeszcze jednę Emmo! nie nazywaj mnie niesytą. Mnie twojej obecności potrzeba! Czyliżbyś wolała żyć wśród mało znanych osób, jak przy mojem sercu? nie, pewną jestem twych uczuć, dla tego nie rozpisuję się długo z prośbami i życzeniami, posyłam ci tylko list Kazimierza i naszej matki, niechaj ci będą dowodem jak pragnę twego widoku. Przybywaj Emmo! Przeznaczone dla ciebie miejsce nie zajęte jest przy kominku, matka przedzie, Podbielska robi pończochę, Kazimierz czeka niecierpliwie, rychło pisać przestanę, a stary wierny mój Neptun leżąc naprzeciw ognia, przeciąga się wygodnie i niekiedy toczy na około szaremi oczyma jak gdyby sobie nie tak błogie przypominał czasy. Najmil-

sza cisza po burzach kochana E  
przybywaj sama się o tём przek  
przybywaj czempredzej, bo chciał  
już raz ten dziennik zakończyć.

500  
KONIEC.

